GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 28. VIII. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 35.

Treść numeru:

„UGRZĘŹLI W SOCJOLOGII"

Wśród listów napływających do naszej Redakcji są i takie, które uskarżają się na anarodowość i „młócenie słomy socjologicznej" niektórych katolickich pism i instytucyj. Sprawa nie jest tak prostą i wymaga wyjaśnienia.

Rzucamy tu tylko szkielet zagadnienia, wyjaśniając istotę problemu, nie wyciągając na razie żadnych wniosków.

Pozostawiamy to ewentualnej dyskusji, względnie szczegółowemu omówieniu tej sprawy przez nas samych w przyszłości.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Są dwie dziedziny życia i odpowiadające im dwie dziedziny rozważań teoretycznych, które wzajemnie się uzupełniają i między którymi trudno wykreślić ścisłą granicę. Dziedzinami tymi to polityka i sprawa społeczna (w nauce i publicystyce: socjologia). Pierwsza z tych dziedzin zajmuje się więcej życiem narodów, ustrojem państw, druga układem sił wewnętrznych w narodzie i państwie.

Chociaż nie da się w praktyce wyznaczyć ściśle granicy między tymi dwoma dziedzinami, bo zazębiają się one ciągle o siebie, to jednak różnica między działaczami i teoretykami, przechylającymi się ku jednej czy drugiej stronie, jest widoczną.

I tak np. weźmy pod uwagę nasze stosunki przedwojenne. Istniały wówczas — między innymi — na ziemiach polskich dwie partie: Narodowa Demokracja i Chrześcijańska Demokracja. Pierwsza z nich zajmowała się więcej „polityką", sprawą rozwiązania problemu narodowego, „kwestią polską", zagadnienia socjalne pozostawiając na uboczu. Druga znowu, nie negując i nie wyrzekając się „kwestii polskiej", główną uwagę zwróciła na „kwestię socjalną".

Zdawało się, iż po odzyskaniu niepodległego bytu, „zagadnienie polskie" (polityczne zejdzie na drugi plan, zagadnienie zaś socjalne zajmie główną uwagę teoretyków i działaczy.

Tymczasem tak nasze stosunki wewnętrzne (walka o prawa narodu polskiego w państwie polskim), jak i stosunki zewnętrzne (nowe formy ustrojowe) zmusiły nas do baczniejszego studiowania naszej polityki, niż socjologii.

Tu też ma przyczynę fakt upadku wpływów chrześcijańskiej demokracji i boczenie się niektórych księży na ośrodki myśli socjalnej — za ich rzekomą „nieżyciowość" i... anarodowość.

Dziś jeszcze kwestia polityczna bierze u nas górę nad kwestią socjalną. Czy długo tak będzie? Zobaczymy.

Miscelanea

Życie liturgiczne.

Jaka droga prowadzi do życia liturgicznego? — Ćwicz się pilnie w liturgii. Przejdź z modlitwy prywatnej: ja — do modlitwy wspólnej: my. Szukaj w swojej pobożności wspólnoty z Kościołem i trzymaj się form liturgicznych. Uprawiaj nie tylko ćwiczenia, leżące na skraju religii, lecz wnikaj coraz głębiej we wnętrze, w centrum religii. Modlitwa i życie twoje niech będą chrystocentryczne i teocentryczne.

Rozważaj pobożność nie tyle Bożej. Nie pielęgnuj tak bardzo świadomości swoich win i grzechów, pielęgnuj raczej radosną świadomość Odkupienia. Chodzi o przestawienie, o przewartościowanie czyli inne oszacowanie walorów religijnych. Trzeba to postanowić. To by było pierwsze: obiektywna, teocentryczna postawa duszy. *(Dr Pius Parsch).*

Konfesjonał.

Przyzwyczailiśmy już niestety ludzi do owych pokut zdawkowych, którymi kwituje się naprędce wszelkie rachunki z Bogiem. Kilka zdrowasiek, litanij, różańców i na tym koniec.

A gdzież pokuta, „quae vitiis contraria opponit medicamenta"?

Prawda, to utrudza, ale czasu więcej nie zabiera. Tylko roztropnie. Nie zastępować penitentom książki do czytania duchownego, lecz im ją wskazać; już się wiele czasu oszczędzi na zbytecznych morałach.

Nie wypytywać zbytnio de circumstantiis aggravantibus praesertim cum mulieribus circa sextum. Mieć gotowy pewien schemat pytań istotnych i gadułom spowiedź uporządkować. W tych pytaniach nie tyle uwzględniać actus transeuntes, ile stałe usposobienie duszy względem Boga, bliźnich i siebie. Szeroko stosować uczynki miłosierne względem duszy i ciała bliźniego, które przecież będą podstawą naszego osądzenia w dzień ostateczny.

Kłaść wielki nacisk na uświadomienie religijne przez czytanie i rozważanie prawd bożych i na codzienny rachunek sumienia. Wymówkom tylko nie wierzyć. Zwłaszcza przycisnąć trzeba wszelkiego rodzaju „myszy kościelne", które biegałyby do spowiedzi co tydzień, a pracować nad sobą nie chcą. Dla takich jest krótka odpowiedź: Nie mam czasu dla próżniaków *(Wiadomości Archid. Warsz. nr 2 z r. 1922).*

O cytatach w kazaniu

Cytatów w kazaniu używamy w dwojakim celu albo jako dowodu, albo jako ozdoby. Dowodem np. jest cytat w tym wypadku: tłumaczę wiernym potrzebę Komunii św. i dodaję: „Nie moja to nauka, ale słuchajcie, co mówi sam Zbawiciel: *„Kto nie pożywa ciała mego, nie będzie miał żywota w sobie"*. Ozdobą znowu jest cytat w takim np. zastosowaniu: „Ciężkie czasy obecne; brak pracy, brak zgody, brak wiary, a więc i brak szczęścia — *„Czemuż to wszystko na nas przyszło?"* (Job. 3. 4).

Ma się rozumieć, że nie zawsze oba rodzaje występują w tak łatwej do rozróżnienia formie, jak w tych przykładach; często trudno oznaczyć, co jest dowodem, a co tylko ozdobą. W każdym razie można śmiało powiedzieć, że cytat nam najczęściej za dowód służy i w tym znaczeniu przede wszystkim używać go należy. Nie musi on być dowodem wprost, może być tylko odwołaniem się na czyjąś powagę, na jakiś wyższy autorytet. Rzadziej używamy i powinniśmy używać cytatu jako ozdoby.

Każdy cytat musi mieć swoje usprawiedliwienie, musi być rzeczywiście potrzebnym.

Mogłoby się zdawać, że nikt cytatów za dużo nie umieści, bo każdy cytat, to jeden więcej wyraz pokory; — nie uznajemy siebie za kompetentnych, więc odwołujemy się do sądu mądrzejszych, poważniejszych od nas. Wiemy jednak z doświadczenia, iż często jest inaczej; często używa się cytatów dla popisu i przeładowuje się nimi elaborat. Zdarza się nawet, że kaznodzieja, by się pochwalić ciekawym, a rzadkim, lub z obcych ksiąg wyjętym cytatem, całe okresy buduje umyślnie w tym celu, by jeno mógł ów cytat w kazanie wpleść. Oczywiście postępowanie to jest niewłaściwe, bo nie kazanie jest dla cytatu, ale cytat dla kazania. Każdy cytat powinien być potrzebny, czy to dla dowodu, czy też dla rozumnej ozdoby.

Kazanie naszpikowane szumnymi cytatami — robi niesmaczne wrażenie.

A co cytować? Naturalnie, że przede wszystkim Pismo św., bo kazanie, to przecież opowiadanie słowa Bożego, a więc to słowo, spisane z natchnienia Ducha Św., w nim często przewijać się powinno.

Można cytować wszystkie księgi Pisma św., ale szczególnie Ewangelie na to zasługują, bo to księgi najświętsze, najbardziej znane i najmilsze.

Wiele cytatów z Pisma św. należy, że się tak wyrażę, do już oklepanych, dobrze by więc było czasem i jakieś mniej cytowane miejsce przytoczyć. Zwykle kaznodzieje operują tylko pewnym już uartym i nadużywanym zasobem.

Po Piśmie św. najbliższe miejsce należy się Ojcom, potem idą zdania innych Świętych.

Czasem dobrze jest, a nawet nieraz i potrzeba zacytować także świeckich uczonych lub poetów. To ma zwłaszcza miejsce, gdy się mówi do inteligencji. Dla niej nieraz zdanie jakiejś świeckiej osobistości ma większą powagę, niż zdanie ksiąg świętych. Tak np. gdy mówię do młodzieży szkół średnich o wyższości wiary nad rozumem i przytoczę cytat z Pisma św., mogę się spotkać z lekceważącym ruchem ramion, ale gdy zacytuję Mickiewiczowskie: „Wiara i czucie bardziej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko", to na słuchaczach zrobi wrażenie. Smutne to, ale z faktem liczyć się trzeba. Wiadomo, że apologeci stają z przeciwnikiem najpierw na gruncie neutralnym i jego argumentami walczą, zanim użyją własnej broni. Coś podobnego i kaznodzieja często robić powinien.

Czasem i wyrobionym duchowo słuchaczom można zdanie ludzi uczonych przytoczyć, bo to każdemu miło usłyszeć, że nie tylko ja tak wierzę, ale wraz ze mną i wielcy ludzie na to się godzą.

Cytowanie świeckich powag imponuje słuchaczom, ale i taki podziw u audytorium dla kaznodziei nie zawadzi.

Rzecz naturalna, że te „świeckie" cytaty nie powinny wiele miejsca w ka-

zaniu zajmować i co najmniej niesmacznymi nazwałbym takie kazania, którym mnogość cytowanych wierszy daje pozór antologii poetyckiej.

Skąd brać cytaty? Najlepiej samemu sobie wynotowywać, bo wtedy będzie się operowało zdaniami „świeżymi", nie bardzo już oklepanymi i unikniemy tego, że za kimś drugim zacytujemy fałszywie. Biorąc cytaty już gotowe, możemy czasem je źle zrozumieć, nie znając kontekstu i źle zastosować. Jeżeli w jakiejś materii brak nam jeszcze cytatów, któreśmy sami zebrali, to bierzmy je przynajmniej z drugiej ręki: z konkordancji, antloogii itp. Bardzo zaś bądźmy ostrożni w przytaczaniu czegoś za innym kaznodzieją lub pisarzem mniejszej wartości.

Jak cytować? Wiernie. Nie mówię już o tym, by świadomie nie fałszować tekstu, ale o tym, by tekstu nie naciągać. Można czasem w wygłoszeniu przeprowadzić parafrazę słowną, ale uważać trzeba, by treści nie naruszyć. Wolno, a czasem nawet dobrze jest tak postąpić, żeby rzecz stała się zrozumialszą. Np. jeżeli mówię o unikaniu obłudy, to zamiast przytoczyć słowa Ewangelii bez żadnej zmiany (*„albo czyńcie drzewo dobre i owoc jego dobry, albo czyńcie drzewo złe i owoc jego zły; albowiem z owocu drzewo bywa poznane"*. Mat. 12, 33), wolno mi sparafrazować: albo bądźcie drzewem dobrym i wydawajcie owoc dobry, albo bądźcie drzewem złym i wydawajcie owoc zły, niech po owocach drzewo bywa poznane. Czasem parafrazę taką można uczynić dla gładkości stylu (opuszczając częste „a" lub „i" na początku zdań w Ewangeliach), czasem dla zastąpienia starego wyrażenia nowszym. Zawsze jednak trzeba być w parafrazowaniu ostrożnym i można nim posługiwać się tylko w wygłaszaniu, a nigdy w piśmie, jeżeli się w jakiś sposób nie zaznaczy, że to nie jest cytat dosłowny, lecz parafraza.

Nie jest to cytatem wiernym, jeżeli np. powie się: „Najświętsza Panna zawsze spełniać będzie obietnicę swoją: *„Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czuje u drzwi moich na każdy dzień, wzywając mnie"*. (Przyp. 8. 34)[1]). Przecież Najświętsza Panna nigdy słów tych nie wypowiedziała! Trzeba raczej powiedzieć: Kościół katolicki te słowa Pisma św. do Matki Bożej stosuje.

Błędy podobne do powyższego nie są rzadkie w kazaniach.

Nie każdy jednak cytat musi być zapowiedziany, jeżeli bowiem zdanie jakieś jest słuchaczom znane, nie potrzeba mówić, skąd wzięte. Przy przeważnej jednak części cytatów trzeba podawać źródło, ale w sposób dla audytorium wystarczający. Np. prostemu ludowi nie potrzeba mówić, że to i owo zdanie jest w Deuteronomium, wystarczy powiedzieć: czytamy tak w Piśmie św. Starego Testamentu. Dokładniej już można ludowi Nowy Testament cytować, ale też tylko księgę, a nie rozdział i wiersz. Tym bardziej nie ma zwykle potrzeby przytaczać, skąd się zdanie jakiegoś Świętego wzięło, wystarczy powiedzieć: Święty ten mówi tak[2]).

Nadto powinno się nazwać wyraźnie tego Świętego, zamiast używać okre-

[1]) X. B. Łaciak: Nauki majowe. Str. 149.

[2]) Rozumie się jednak samo przez się, że w kazaniach drukowanych pożądane jest dokładne wymienienie dzieła, z którego cytat jest zaczerpnięty.

Wyraźnie i naturalnie.

Wymowa kaznodziejska powinna być wyraźna, artykułowana, nie zbyt prędka. Trzeba wymawiać wyraźnie słowa i sylaby. W szczególności trzeba uważać, by nie połykać końcowych sylab i ostatnich słów zdania; zdania te należy przeciwnie wygłaszać tonem podniesionym.

Mówić powoli, przestrzegać pauz gramatycznych. Wystrzegać się monotonii, lecz nie popadać w nienaturalność. Mówić tak, jak się zwykle do ludzi mówi, a nie wpadać w „ton kaznodziejski".

Kto chce dobrze mówić, niech się ćwiczy w głośnym czytaniu.

(X. Schleininger: „Das kirchliche Predigtamt").

Curiosa

Stronnictwo Pracy poleciło swoim członkom i sympatykom wziąć udział w obchodach „czynu chłopskiego", organizowanych przez Stronnictwo Ludowe, uzasadniając to tym, iż S. L. jest im „politycznie i ideowo najbliższe".

Sympatie są częściowo obustronne. Lecz tylko częściowo, bo S. L. do udziału w „święcie chłopskim" zaprosiło oprócz Stronnictwa Pracy i Chrześc. Zw. Zawodowych także Klub Demokratyczny (liberało-masoni) i Z. Z. Z. (grupa Moraczewskiego) i PPS i Klasowe Związki Zawodowe (częściowo socjalistyczne, a częściowo komunizujące) — wszystkich jako „politycznie i ideowo najbliższych".

Ciekawe, jak się w tym gronie czuli b. chrześcijańscy demokraci. Czy w myśl zasady: Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi?

„Strażnica harcerska" zamieściła tej treści notatkę:

„W kołach duchowieństwa warszawskiego krążą wieści, iż na jed-

nym z kursów dla kapelanów harcerskich wysoki przedstawiciel władz Związku Harcerstwa Polskiego wygłosił przemówienie, w którym namawiał kapelanów, aby „pracę katolicką prowadzili w Związku cicho i niewidocznie, bo w ten sposób unikną przeszkód ze strony swych przeciwników“. Dziwny doradca oświadczył nadto, że i on „stoi również na stanowisku katolickim, ale robi to w sposób niewidoczny, żeby uchronić się od przeciwdziałania“.

Co to wszystko znaczy? Czyżby w harcerstwie polskim pod „czułą opieką sfer rządowych“ — katolicyzmowi przyszło chwytać się metod katakumbowych i konspiracyjnych? Czekamy na wyjaśnienia.

Przypomnienia

Ordynariusz udziela benedykcji sprzętom liturgicznym dla całej diecezji; proboszcz dla kościołów i kaplic, znajdujących się na jego terytorium; rektorzy kościołów dla swoich kościołów, przełożeni zakonni i kapłani z tego samego zakonu dla własnych kościołów i oratoriów, oraz dla kościołów i oratoriów zakonnic im podległych. Inni zaś kapłani potrzebują do tego upoważnienia od miejscowego Ordynariusza (can. 1304).

—o—

Sprzęty kościelne, pobłogosławione lub konsekrowane, tracą benedykcję lub konsekrację:

1. Jeżeli doznały takiego uszkodzenia lub przekształcenia, że straciły formę pierwotną i już uważane są za nienadające się do swego użytku.

2. Jeżeli zrobiono z nich użytek nieprzystojny, albo wystawiono je na sprzedaż publiczną.

Kielich i patena nie tracą konsekracji z powodu zniszczenia lub odnowienia pozłoty (can. 1305).

—o—

Do przedmiotów, których nie wolno się laikom dotykać, należą także purificatoria, pallae et corporalia, o ile już były użyte do Mszy św. (can. 1306, § 1).

—o—

W myśl postanowienia św. Kongregacji Obrzędów z dnia 21 listopada 1893 benedictio mulieris post partum („wywód“) nie jest zastrzeżona proboszczowi. To samo wskazuje Cod. Iur. Can. swoim milczeniem w kan. 462.

śleń, zrozumiałych tylko dla słuchaczy wykształconych, jak np. „wielki biskup Hippony“. Często też dla ludzi, posiadających mało wiadomości z zakresu religii, żadną powagą nie są określenia: Ojciec Kościoła, Doktor itp. Dla nich tylko istnieje powaga P. Jezusa i Świętych.

Zwykle powinno się cytować w języku tym, w którym mówi się kazanie; tylko wobec słuchaczy, znających język łaciński lub inny obcy, dobrze jest czasem przytoczyć słowa Wulgaty, a względnie słowa cytowanego autora w ich brzmieniu oryginalnym. *Ks. Franciszek Błotnicki.*

Wniebowzięcie Bogarodzicy

(Dokończenie).

2. Taką samą ma wartość teologiczną i na podobnym sposobie dowodzenia opiera się też i pokrewne twierdzenie, mianowicie Maryja jest wniebowziętą ponieważ jest błogosławiona. Twierdzenia tego broni przede wszystkim św. Jan Damasceński, Hildebert z Tours, św. Tomasz i św. Bernardyn z Sieny.

Podstawą teologiczną tego twierdzenia są wyrażenia skrypturystyczne, w których N. P. M. zwie się „Błogosławiona“ i wspomniany już wyrok boży „Proch jesteś i w proch się obrócisz“. W związku z tymi tekstami, a głównie przy pomocy danych z tradycji, znajdujemy w bulli „Ineffabilis“ następujące wyrażenie: „Bogarodzica była przybytkiem wszystkich łask bożych, ozdobiona wszystkimi charyzmatami Ducha Św., a nawet była nieskończonym skarbem i niewyczerpanym zbiornikiem tychże charyzmatów w takim stopniu, że nigdy nie podlegała żadnemu przekleństwu i uczestnicząc razem ze swym Synem w odwiecznym błogosławieństwie, zasłużyła, by Ją Elżbieta pod natchnieniem Ducha Św. pozdrowiła słowy *„Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego“*. Jak więc Pius IX przy pomocy Tradycji wysnuwa z wyrażenia „Błogosławiona“ i z idei wyroku bożego dogmat Niepokalanego Poczęcia, tak też z tego samego źródła, przy pomocy tej samej metody, możnaby wysnuć, że — ponieważ obrócenie się w proch czyli rozkład ciała po śmierci jest wynikiem przekleństwa, które z pojęciem „Błogosławiona“ żadną miarą nie da się pogodzić — Najśw. Panienka nie ulegając temu przekleństwu została bezpośrednio po śmierci wzięta do nieba z duszą i z ciałem.

3. Liczni teologowie różnych okresów Kościoła podkreślają rację, że fakt wniebowzięcia N. P. M. łączy się ściśle z jej dziewictwem. Należą tu m. in. Grzegorz z Nissy, Jan Damasceński, Andrzej z Krety, Anzelm, Hugo Vict., Piotr Bless., Bernardyn z Sien., Antoni Flor., Bellarmin, i wielu teologów dzisiejszych.

Założeniem teologicznym, z którego to twierdzenie wypływa, jest z jednej strony dogmat dziewictwa Bogarodzicy zawarty w objawieniu formalnie i wyraźnie, z drugiej zaś wyrok skierowany przez Stwórcę do Ewy, a przez nią do wszystkich matek w grzechu pierworodnym poczętych: *„Pomnożę nędze twoje i poczęcia twoje; z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą męża będziesz“* (Gen. 3, 16). Boleści porodowe jako kara za grzech są wynikiem bożego wyroku. Ponieważ Niepokalana takowej karze nie podlegała, nie znała również i tych boleści. Wprawdzie wolność od tych boleści nie domaga się koniecznie dziewictwa, gdyż w wypadku niepopełnienia grzechu pierworodnego samo urodzenie człowieka nie różniłoby się od tej funkcji po grzechu pierworodnym, chociaż matka nie doznawałaby cierpień porodowych, to jednak fakt dziewictwa wzgl. jego przywilej już ze swej natury wyklucza wspomniane boleści. Jeżeli więc N. P. M. dzięki przywilejowi dziewictwa była wolną od tych boleści, które swe bezpośrednie źródło mają w bożym wyroku, nie ulegała również i rozkładowi ciała po śmierci, wypływającemu z przekleństwa o zamianie człowieka po śmierci na proch. Zresztą czyż Bóg, który przy narodzeniu Chrystusa zawiesił do pew-

nego stopnia prawa natury, tworząc Matkę-Dziewicę, nie sprawiłby, ażeby zmartwychwstanie ciał, obejmujące z woli bożej całą ludzkość, w tym jednym wypadku zostało przyspieszone i dopuścił, by to ciało, którego nawet macierzyństwo nie zdołało naruszyć, podlegało skarzeniu śmierci? Ogólnie uważają teologowie za większy cud przywilej dziewictwa Bogarodzicy, niż fakt Jej cielesnego wniebowzięcia.

Racja wysnuwana z dziewictwa N. P. M., jakkolwiek ma liczny zastęp zwolenników i obrońców, zdaje się, że nie przekracza waloru „teologice certa", gdyż trudno udowodnić bezpośredniej zawartości cielesnego wniebowzięcia N. P. M. w prawdzie o Jej dziewictwie.

4. Podobnie należy wnioskować o motywie wyprowadzonym z przywileju Niepokalanego Poczęcia, którego zwolennikami są tacy teologowie jak Jan Damasc., Teodor Studyta, Bernardyn, Bellarmin, Suarez i inn. Motyw ten jednak o tyle przewyższa poprzedni, że Ojcowie Kościoła, łącząc przywilej Niepokalanego Poczęcia z przywilejem libertas a vinculo mortis, a nawet wyprowadzając ten drugi z pierwszego z jednej strony, a z innej podkreślając, że immunitas a maledictione Hevae liberat a servitute mortis, przygotowują pewien substrat do twierdzenia o wniebowzięciu cielesnym.

5. Podkreślaną ogólnie racją wniebowzięcia jest fakt samego macierzyństwa bożego, dzięki czemu Przenajświętsze Ciało Chrystusowe zostało utworzone fizjologicznie z ciała Przeczystej Dziewicy i to w pewnym znaczeniu w stopniu większym, niż to ma miejsce u zwyczajnej matki. Motyw ten wysuwają w swych dziełach Jan Damasc., German Konst., Piotr Cell., Andrzej z Krety, Bernardyn z Sien., Antonin Flor., Ludwik z Granady, Mikołaj z Liry, Suarez, Franciszek Salezy, Contenson, Massilon wspomniana postulatio ojców Soboru Watykańskiego i wielu doby dzisiejszej.

Przytoczona racja posiada rzeczywiście głębokie teologiczne podstawy o wzniosłych motywach. Czyż bowiem Chrystus, wskazując na Przenajśw. Ciało Bogarodzicy, co za Suarezem podkreśla w swym mariologicznym kazaniu śp. Arcybiskup Bilczewski — nie mógł powiedzieć *„To jest ciało moje" „To jest krew moja?"* Czyż więc z dogmatu formalnie i wyraźnie objawionego o cielesnym wniebowstąpieniu P. Jezusa nie wypływa zupełnie wyraźnie fakt wniebowzięcia Niepokalanej? A jeżeli tak, to możnaby wnioskować, że samo wniebowzięcie rozpatrywane z tej strony należy do prawd revelata formaliter implicite.

Jakkolwiek powyższy sposób dowodzenia prostotą i wzniosłością przewyższa poprzednie, to jednak nie posiada wartości racyj poprzednich, gdyż podstawowe jego założenie o fizycznej jedności cielesnej, chociaż przemawia do uczucia, nie posiada wystarczających racyj teologicznych, a nawet zbytnie podkreślanie prowadziłoby do błędnych wniosków. Natomiast bardzo poważnym argumentem ex convenientia jest łączenie wniebowzięcia N. P. M. z moralną godnością ciała Bogarodzicy.

6. Ostatnią wreszcie racją wniebowzięcia, podkreślaną głównie przez św. Alfonsa Lig. jest fakt, że Królowa Męczenników już wiele cierpiała w czasie swego ziemskiego żywota. Podstawą zaś tego motywu, podobnie jak przy racji pierwszej, jest wartość czynności Współodkupicielki. Z jednej strony Jej ziemskie cierpienia miały wartość wynagradzającą i zasługującą, z drugiej zaś ewentualne podleganie rozkładowi cielesnemu po śmierci nie znajduje wystarczającego wytłumaczenia. Stąd wynika, że przytoczony motyw o tyle jest silny, o ile łączy się z racją pierwszą. Natomiast rozpatrywany oddzielnie posiada tylko pewien walor ex convenientia.

Argumenty podawane przez niektórych teologów, a wykorzystywane w duszpasterstwie, że Najśw. Panna Maryja dlatego jest wziętą do nieba, ponieważ już inni tej łaski dostąpili, wzgl. wysuwanie dowodu, że nie posiadamy Jej relikwij lub że Jej grób znaleziono pustym, nie zasługują na osobne rozpatrywanie.

Pytania i odpowiedzi

Którzy z głośniejszych i dziś jeszcze czytanych powieściopisarzy i poetów zagranicznych są na Indeksie imiennym?

Odpowiedź: Balzac — Omnes fabulae (powieści, nowele) amatoriae; D'Annunzio — Omnes fabulae amatoriae; Dumas (pater et filius) — Omnes fabulae amatoriae; Hugo — Notre Dame de Paris, Les miserables; Maeterlinck — Opera omnia; Zola — Opera omnia.

—o—

Pytanie: Mam prawo binacji. Pierwszą Mszę św. odprawiłem pro parochianis, drugą miałem odprawić jako cichą w kaplicy filialnej. Tymczasem jeden z tamtejszych obywateli dał mi 10 zł, prosząc bym odprawił Mszę św. śpiewaną na intencję jego żony, której w tym dniu przypadają imieniny. Czy mam wobec tego odesłać do Kurii całe 10 zł, czy tylko taksę zwykłej Mszy czytanej? *X. E. K.*

Odpowiedź: Pominąwszy to, iż w tym wypadku można traktować wyższe stypendium jako ofiarę in favorem personae celebransa, podajemy tu doskonałe rozwiązanie podobnego przypadku przez ks. Dr A. Gerstmanna w nr 4 „Gazety Kościelnej" z r. 1922:

Kanon 824 § 2 nowego kodeksu zabrania pobierania stypendiów mszalnych za Msze św. binowane (praeterquam in die Nativitatis Domini), ale pozwala wyraźnie na pobieranie osobnego wynagrodzenia (retributio) „ex titulo extrinseco". Ten „titulus extrinsecus" jest to, według tłumaczenia moralistów, jakaś czynność fizyczna (labor), którą można wynagrodzić pieniądzmi (pretio aestimabilis). Będzie to np. Msza św. śpiewana, z asystą, o bardzo wczesnej lub wyjątkowo późnej godzinie, w oddalonej kaplicy etc. (Cf. M. p. Noldin, Summa theol. moralis t. III ed. 13. S. 184 n. 3, b). Ta „retributio" jest czymś odrębnym i oddzielnym od samego stypendium, które się daje pro ipsa applicatione Missae.

Kto otrzymuje zatem za Mszę binowaną stypendium (co u nas jest dozwolone na podstawie przywileju Stolicy Apostolskiej) i „retributio" np. za odśpiewanie Mszy św., otrzymuje dwa odrębne, tylko per accidens połączone wynagrodzenia. Jedno, tzn. stypendium, musi odesłać do kancelarii Kurii Metropolitalnej (patrz c. 840, § 1), drugie, tzn. „ret-

ributio ex titulo extrinseco", ma niewątpliwie prawo zatrzymać na podstawie wyraźnego postanowienia prawa i ogólnej interpretacji moralistów. Nie potrzebuje do tego ani wyraźnego, ani domniemanego pozwolenia Ordynariusza: Ordynariusz nie mógłby mu nawet zabronić zatrzymywania tej „retributio", gdyż nie może pozbawiać kapłana prawa, przyznanego mu wyraźnie przez kodeks.

Pewna trudność może powstać w praktyce w ocenieniu, jaka kwota, ofiarowana kapłanowi np. za Mszę św. śpiewaną, stanowi stypendium, a jaka jest dodatkowym wynagrodzeniem. Wierni wiedzą wprawdzie, że za Mszę śpiewaną płaci się więcej, niż za cichą, ale ofiarując wynagrodzenie, nie oznaczają zwykle, ile dają jako „retributio ex titulo extrinseco". Należy w tym wypadku odliczyć tyle jako stypendium, ile według taksy diecezjalnej, lub zwyczaju miejscowego — pobiera się za cichą Mszę św., a resztę można zatrzymać jako osobne wynagrodzenie (por. can. 831, 840).

Z teki społecznika

Pisma codzienne ogłaszały bolesną statystykę. — Dowiedzieliśmy się, że liczba tych, którzy odbierają sobie życie i giną śmiercią samobójczą, rośnie z miesiąca na miesiąc i przybiera niepokojące rozmiary. Szczególniej w stolicy państwa naszego cyfra samobójców powiększa się.

To znak chwili dzisiejszej. Ludzie zmiażdżeni, zmęczeni życiem, nie mają sił, by walczyć z nędzą, biedą, troską — a gdy wiarę utracili, oparcia żadnego nie mają. Wiara ich słaba i cieniuchna, jak niteczka, toteż i rozpacz ma do ich serca łatwy przystęp.

Czasy zamętu gospodarczego i politycznego są bardzo ciężkie i tego nie da się ukryć. Jest źle, bardzo źle. Gorszą jednak rzeczą od tego chaosu gospodarczego i powichrzenia stosunków gospodarczych jest, iż takie złe, ciężkie czasy trafiły na pokolenie ludu o słabej wierze lub całkowicie bez wiary. Gdy bowiem do braków i trudności dzisiejszej chwili dołączy się brak wiary, to wtedy któż pomoże? Męstwo, siła przetrwania — to dary Ducha Św., a one jedynie z ufności w Boga się rodzą.

Słyszeliśmy, o wierze, która „góry przenosi". Dziś ludzie postradali wiarę, a zatem poszła bezradność, która przemieniła się w rozpacz. Wygląda

Z tych kilku uwag jasno wynika, że chociaż objawienie zawarte w Piśmie św. i Tradycji Kościoła nie mówi nam wyraźnie o wniebowzięciu Najśw. Panny Maryi, gdyż przy pomocy środków filologicznych czyli metodą pozytywną nie możemy udowodnić, iż omawiana kwestia ma za sobą wyraźne świadectwa Biblii i Tradycji, to jednak nie można jej odmówić ścisłych i wystarczających podstaw teologicznych. Zawarty bowiem w źródłach objawienia skarb wiary nie zawsze jest ułożony tak przejrzyście i jednoznacznie, izby treść jego wewnętrzna lub niezbite zewnętrzne uzasadnienie dały się poznać od razu. Częstokroć bywa on przekazywany nie w formie jasnego systemu teologicznego lecz niejednokrotnie mieści się w całym splocie różnych okoliczności i faktów historycznych, z których nie zawsze badawcze i porządkujące oko teologa potrafi wysnuć prawdę objawienia bożego i odróżnić ją od wytworów ludzkiej fantazji. Taką okolicznością jest rozpowszechnienie się naszej sierpniowej uroczystości w całym Kościele od VIII stulecia i ogólne niezbite przekonanie wiernych o prawdziwości istotnej treści tego święta. Te fakty świadczą dobitnie, że ewolucja dogmatyczna, w jakiej znajduje się omawiana kwestia odbywa się przy asystencji Ducha Św. i pod kierowniczym dozorem Kościoła Chrystusowego. Ziarno prawdy o cielesnym Wniebowstąpieniu Bogarodzicy, rzucone przez niebieskiego Siewcę, nie wzeszło w formie oddzielnej rośliny, lecz z rządzenia bożego tak splotło się i zrosło z innymi prawdami, że przy pomocy badania teologicznego można niezbicie stwierdzić jego istnienie. To nasienie prawdy objawionej zawarte w innych dogmatach, w liturgicznych faktach, do których odnosi się tzw. Lex credendi i w ogólnym przekonaniu wiernych, dojrzewa powoli pod troskliwą opieką Kościoła katolickiego, który — mając już wystarczający substrat — na mocy najwyższej władzy nauczycielskiej może mu nadać w formie definicji dogmatycznej ostateczny kształt.

Miejmy tę błogą nadzieję, że przy dzisiejszym ożywieniu kwestyj mariologicznych i całego ruchu liturgicznego ku czci Królowej Nieba — niedaleką już jest chwila, w której Zastępca Chrystusa na ziemi ogłosi jako dogmat wiary św. cielesne wniebowzięcie Bogarodzicy. *X. S. Frankl.*

Z cyklu: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna.

Wychowanie społeczne

Stanowisko katolickiej nauki społecznej odnośnie do poszczególnych zagadnień życia społeczno-gospodarczego jest bardzo życiowe i ciekawe. Warto się bliżej z tym tematem zaznajomić.

Studiując omówioną literaturę, łatwo poznać, że istotą katolickiej nauki społecznej jest miłość i sprawiedliwość, a jej zasady najpewniej urzeczywistnią się w odpowiedni sposób w katolickim ustroju społeczno-gospodarczym, zwanym korporacjonizmem.

Naczelną zasadą katolickiej nauki społecznej jest miłość. Miłość a nie nienawiść, współpraca stanów a nie walka klas — jak chce komunizm — jest motorem twórczego działania. Miłość Boga, siebie i bliźniego dla Boga — oto kościec katolickiego systemu społecznego. Kto kocha prawdziwie, czyni dobrze. Ludzkość cała tworzy według teologii katolickiej jedną wielką rodzinę, której członkowie są sobie bliźnimi, braćmi i siostrami na podstawie jednego źródła pochodzenia od Boga, odkupienia przez Chrystusa i przeznaczenia do nieba. Stąd powinna i może między ludźmi panować miłość, a co z tym się łączy, współpraca dla osiągnięcia powszechnego dobrobytu doczesnego, który potrzebny jest do osiągnięcia celu ostatecznego człowieka. Przeto u podstaw naprawy współczesnych niedomagań trzeba jako niewzruszony głaz położyć: miłość.

Obok miłości, a raczej w parze z nią, iść musi sprawiedliwość. Sprawiedli-

wość i miłość — to dwie konieczne cnoty dla zgodnego życia społecznego. Sprawiedliwość każe oddać każdemu to, co jemu się należy. Zabrania ona krzywdzić i wyzyskiwać człowieka, odmawiać mu prawa do życia i godziwego na ziemi bytowania. Zbrodnie przeciwko temu prawu przyrodzonemu piętnuje Kościół mianem grzechów wołających o pomstę do nieba. Sprawiedliwość społeczna nie pozwala też, by jedni mieli zbyt dużo dóbr, a drudzy mniej, niż im do życia potrzeba. Sprawiedliwość stoi na straży ładu i porządku społecznego i chroni przed przewrotem.

W świetle tych dwóch zasad jest jedynie możliwe rozwiązanie współczesnych niedomagań społeczno-gospodarczych. Wprowadzenie do życia miłości i sprawiedliwości usunie przepaść, jaka istnieje między pracodawcą a robotnikiem, między proletariatem a warstwami pracującymi, da robotnikowi słuszną płacę, zlikwiduje podstęp i brudną konkurencję. Nie stworzy wprawdzie raju na ziemi, ale złagodzi napewno cierpienia, uczyni życie ludzkie znośniejszym i lepszym.

Pewnie, że nie da się to przeprowadzić w krótkim czasie i nie będzie to wcale łatwą rzeczą wobec nagromadzonych trudności i skłonności człowieka do złego. Do tego potrzeba będzie wielkiego zaparcia siebie, ducha ofiary i gotowości wyrzeczenia się wielu korzyści na rzecz drugich. Biedni muszą uzbroić się w cierpliwość, a bogaci rozpocząć surowe życie. Zbrodnią bowiem jest zbytek i luksus, kiedy inni głodem przymierają. Stąd dla miłosierdzia chrześcijańskiego dziś czas wielkiego żniwa.

Równocześnie z poznawaniem katolickiej nauki społecznej należy jej zasady, chcąc być konsekwentnym, wnosić do życia własnego i swojego najbliższego otoczenia. W świetle życzeń miłości i nakazów sprawiedliwości regulować trzeba stosunki między sobą a podwładnymi i przełożonymi.

Zasady katolickiej nauki społecznej należy wnieść do życia członków bractw kościelnych i trzecich zakonów. Jeśli kto — to właśnie członkowie bractw i trzecich zakonów — muszą w sobie urzeczywistniać pełnię katolicyzmu, muszą być żywym wzorem dla innych. Muszą tworzyć miłującą się rodzinę. Niestety, obecny poziom życia członków bractw kościelnych i trzecich zakonów niebardzo różni się od życia innych katolików, a jakże często stoi poniżej normalnego poziomu. Przez specjalne rekolekcje, miesięczne nauki stanowe, przez zebrania należy koniecznie z tych bractw uczynić zorganizowaną grupę ludzi nie tylko na zewnątrz poczciwych, ale i wewnętrznie urobionych, promieniejących prawdziwą miłością Boga, bliźnich i siebie i postępujących we wszystkim zgodnie z nakazami sprawiedliwości.

Dalej zasady katolickiej nauki społecznej należy wnieść do życia Akcji katolickiej. Członkowie Akcji katolickiej mają być apostołami, mają być tymi, którzy i życiem swoim i czynem, pracą, działalnością — krzewią naukę Bożą i uczą według niej żyć. Nauczanie innych poprzedzić musi nauczanie siebie. A jeśli znajomość podstawowych prawd wiary św. jest słaba i mętna, to o ileż więcej braków wykazują dzisiejsi katolicy pod względem znajomości katolickiej nauki społecznej, choć de facto, jak już wyżej wspomniano, katolickie prawdy społeczne są ściśle złączone z istotą religii chrześcijańskiej i tylko zachodzi różnica w sposobie rozszerzania jednych i drugich prawd. Rzeczą więc duchowieństwa, księży asystentów, jest wpierw zaznajomić członków Akcji katolickiej z katolicką nauką społeczną, a równocześnie nauczyć wypełniać i propagować wśród innych zasady tej nauki.

Jak to uczynić?

a) Przez założenie w ramach Parafialnej Akcji Katolickiej, albo tylko w Katolickim Stowarzyszeniu Mężów, koła (sekcji) studiów społecznych. Na zebraniach (które powinny się ze względu na ważność sprawy odbywać przynajmniej 2 razy w tygodniu) pod przewodnictwem księdza, albo świeckiego odpowiednio już zorientowanego w katolicyzmie społecznym, przerabiać należy literaturę społeczną. Przede wszystkim encykliki. Rozpocząć od „Rerum no-

na to, jakby ludzie dzisiejsi uchwalili wotum nieufności samemu Bogu. A gdy taką rezolucję powzięli, pozostało miejsce tylko na rozpacz, która przejawia się w targaniu się na życie własne.

My katolicy tą drogą nie pójdziemy. Zawsze głosiliśmy i będziemy głosili coś innego, będziemy zawsze podejmowali rezolucje ufności w pomoc Bożą i krzepili się nadzieją na przyszłość. Wszystkim członkom katolickich stowarzyszeń, pracownikom i ich rodzinom powtarzamy: „Myśli pokoju, światła, radości, myśli dobre i ufne rozsyłamy w świat pracowników katolickich!“ Nazywamy się i jesteśmy katolikami i takimi chcemy być całą duszą. Chcemy serca rozgrzać, rozjaśnić. A gdy wobec nawału nędzy i potrzeb nie we wszystkim zdołamy poradzić, przynajmniej będziemy katolikami wytrwania i ufności w Bogu — sami miejmy nadzieję i udzielajmy drugim nadziei. W ciężkich dniach przesilenia gospodarczego wzmacniajmy w sercach naszych nadzieję. Myśli pokoju, radości myśli dobre i ufne ożywiajmy w sercu własnym i braci naszych.

(l. k.).

Varia

Katechizm w filmie.

Paryska wytwórnia filmowa „Fiat-Film“ zamierza przy współudziale arcybiskupiego ordynariatu Paryża oraz „Arcybractwa Katechizmu“ przystąpić do stworzenia filmu, ilustrującego katechizm. Prace przy nakręcaniu tego filmu będą pod stałą opieką specjalnej rady, złożonej z teologów i katechetów. Film ma być gotowy dopiero za jakie dwa lata. Nakręcony będzie w atelier filmowym „Fiat-Film“ w La Garenne.

Katolickie szkolnictwo we Francji.

Obecny stan katolickich szkół we Francji (l'ecoles libres) tak się przedstawia: 5 szkół akademickich (Paryż, Lyon, Lille, Angers, Tuluza) z 410 profesorami i 4219 studentami; szkół średnich 909 (571 męskich, 338 żeńskich) 13 tysięcy profesorów, 160 tysięcy młodzieży; 2.918 szkół powszechnych dla chłopców, 7.519 dla dziewcząt — liczba dzieci: 1,061.000; 39 szkół technicznych (zawodowych). Szkołami tymi się opiekują „Diecezjalne syndykaty dla szkół wolnych“, Związek „Przyjaciół wolnego nauczania“ (400

tysięcy członków) i „Związek rodzicielski“ („Dossiers de l'Action Populaire).

Na czasie

„Katolicki czyn, katolicki apostolat — nie oznacza nic innego, jak tylko katolickie życie. Czym byłby bowiem czyn bez życia? Akcja Katolicka musi być życiem katolickim. Z tego wyłoni się samo przez się jej posłannictwo i znaczenie“ (Pius XI do młodzieży jugosłowiańskiej 18. XII. 1938).

Drobiazgi

W Stanach Zjednoczonych urządzono dla kleryków kursa „ulicznego kaznodziejstwa“.

—o—

Ks. opat Dr Ildefons Herwegen, z zakonu Benedyktynów, obchodził w dniach ostatnich 25-lecie godności opackiej. Jubilat należy do najbardziej zasłużonych krzewicieli ruchu liturgicznego w świecie. *(Wer.).*

—o—

W domu rekolekcyjnym w Ohrbeck, w diecezji Osnabrück, w Niemczech, odbyły się specjalne rekolekcje dla matek kapłańskich. Wzięło w nich udział sześćdziesiąt pięć matek kapłanów. Na uroczyste zakończenie rekolekcyj przybył Ordynariusz z Osnabrück, ks. biskup Dr Berning. *(Wer.).*

—o—

Rzeźbiarz francuski Serr wykonał z białego marmuru 36 metrów wysoki posąg Matki Boskiej. Posąg ten, wykonany z białego marmuru, ustawiony będzie we wsi Relie pod Lugdunem. Będzie to największy z istniejących posągów M. Maryji P.

Z ustawodawstwa

Odległość nowo zakładanego cmentarza od zabudowań mieszkalnych oraz studzien, źródeł i strumieni, służących do czerpania wody do picia, powinna być co najmniej 150 m, w osiedlach zaś lub ich dzielnicach, które posiadają lub zakładają wodociągi gminne lub inne publiczne, odległość ta może być zmniejszona do 50 m (Dz. U. Rzp. Nr 38, z r. 1938).

—o—

Sąd Najwyższy orzekł, że umowa z organistą, o ile ją zawarł pro-

varum“ (encykliki oczywiście i podstawowe książki społeczne powinny się znajdować w bibliotece P. A. K.). Encyklikę powinni wszyscy członkowie „koła“ przeczytać prywatnie. Na zebraniu referent rozdziałami, uwzględniając komentarz, we formie pogadanki razem z innymi członkami powinien omówić całość, czytając od czasu do czasu ważniejsze partie encykliki. Należy również zaznajomić się z życiem pap. Leona XIII i Piusa XI. Tak omówiona na zebraniu sekcji społecznej encyklika, może następnie być tematem wykładu w poszczególnych kolumnach Akcji katolickiej, lub też na zebraniu publicznym.

W podobny sposób należy przepracować „Quadragesimo anno“ i „Divini Redemptoris“ pap. Piusa XI, oraz inne broszury i tematy społeczne. Dla pewniejszego urzeczywistniania głoszonych zasad należy, mimo że metoda ta ma dużo wrogów, formułować wnioski praktyczne i wskazywać drogi realizacyjne lokalnego środowiska. Skutek takiej pracy będzie wielki. Raz, członkowie sekcji poznają katolicyzm społeczny, a przez nich członkowie Akcji katolickiej i szersze społeczeństwo, a następnie — i to bardzo ważne — wyszkoli się prelegentów, którzy mogą być pomocni w pracy społecznej w terenie w zasięgu parafialnym, lub też dekanalnym.

b) Przez sumienne wypełnianie nakazów statutu. Uspołecznienie członków Akcji katolickiej trzeba rozpocząć od wdrażania ich do sumiennego wypełniania wszelkich dobrowolnie na siebie przyjętych zobowiązań organizacyjnych. W oddziałach, oczywiście również w Stowarzyszeniach, Związkach i Instytutach, musi panować porządek, równowaga, miłość i sprawiedliwość. Członkowie Akcji katolickiej muszą się naprawdę czuć bliźnimi, przyjaciółmi. Członkowie Akcji katolickiej, kolumn zasadniczych i pomocniczych, muszą regularnie płacić składki, uczęszczać na zebrania, zebrania punktualnie rozpoczynać, dobrze je przygotowywać, kierować się względami nie osobistymi, ale publicznymi itp. Te z pozoru drobnostki mają ogromne znaczenie w uspołecznianiu człowieka. Ks. asystent musi na to zwracać uwagę. Katolickie Stowarzyszenia: Mężów i Kobiet, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, muszą być dla innych towarzystw wzorem ładu i porządku, swą sprawnością i organizacyjną i apostolską, a więc działalnością społeczną, ruchem, czynem — muszą innych do siebie pociągać.

Wśród pomocniczych stowarzyszeń Akcji katolickiej szczególną troską i opieką otoczyć należy Katolickie Towarzystwa Robotników. Jakkolwiek inne muszą tu być metody pracy, to jednak również w najbliższej przyszłości ten sam materiał społeczny należy przerobić. Można urządzić specjalny cykl wykładów społecznych dla robotników, p. n. „Tygodnia społecznego“. W wykładach należy silnie podkreślać pozytywny stosunek Kościoła katolickiego do kwestii robotniczej, szeroko omówić encykliki społeczne, zwłaszcza „Rerum novarum“, w sposób oględny i rzeczowy omówić obowiązki robotnika i pracodawcy, podnosić godność pracy, omówić problem płacy w naświetleniu katolickim, a przede wszystkim mocno podkreślać konieczność konsolidacji robotników Polaków-katolików w jednym katolickim związku oświatowo-zawodowym, a równocześnie w parafii dążyć do porozumienia z istniejącymi chrześcijańskimi, robotniczymi związkami zawodowymi. Poza tym księża, duchowieństwo, powinno zabiegać u odpowiednich władz organizacyjnych i zwierzchnich o przedsięwzięcie rzetelnej akcji pojednawczej i stworzenie albo jednego związku, albo dwóch równoległych: jednego tylko oświatowego i drugiego zawodowego, rządzonych przez Radę Naczelną, złożoną z kierowników jednego i drugiego związku. Gdy to się nie uda, należy pracę rozpocząć od nowa, to znaczy założyć nowy katolicki związek robotników polskich o celach oświatowo-zawodowych. Kiedy to nastąpi niewiadomo, ale jedno jest pewne, że nastąpić musi, jeśli robotnik polski ma uzyskać lepsze położenie życiowe. Niezależnie od pracy nad utworzeniem nowego związku, czy nad porozumieniem, trzeba — i to jest wielkie zadanie duchowieństwa — wychowywać i uspołeczniać robotników-katolików, uczyć ich miłować i sumiennie wypełniać swe obowiązki.

Katolickie zasady społeczne należy wreszcie wnieść do życia wszelkich innych towarzystw i organizacji zawodowych, społecznych, kulturalnych itp.

Ks. Maksymilian Rode.

boszcz, ważną jest do czasu pozostawania danego proboszcza w parafii. Nowego zaś proboszcza nie obowiązuje umowa zawarta przez jego poprzednika.

Kościół anglikański

Angielski Kościół państwowy zachował zewnętrzne podobieństwo do Kościoła katolickiego w swej hierarchicznej organizacji, dyscyplinie i liturgii. Tym też różni się — jako trzecia forma protestantyzmu — od społeczności luterskiej i kalwińskiej. Co zaś do zasad wiary zbliża się raczej do luteranizmu i kalwinizmu. Tzw. „artykuły wiary" (39 z r. 1571) uznaje tylko chrzest i komunię jako prawdziwe sakramenta, odrzucają przeistoczenie, wartość zasługującą dobrych uczynków, cześć Świętych i relikwii i naturalnie — prymat papieża. O ile ta, sprzeczna z zasadami katolickimi nauka, dziś jeszcze obowiązuje — trudno to stwierdzić. W ciągu bowiem dalszych wieków powstawały i powstają jeszcze dziś, w łonie Kościoła anglikańskiego kierunki odchylające się od tej „prawowierności", a mające wpływ nie tylko na pewną grupę ludzi, lecz zabarwiające po swojemu całość doktryny anglikańskiej. Wśród tego chaosu ideowego wyłoniły się w w. XIX trzy główne kierunki: anglokatolicki, ewangeliczny i modernistyczny.

Anglo-katolicy (High Church, Kościół Wysoki) reprezentują żywioł konserwatywny w religii, trzymający się silnie tradycji pierwotnego (z pierwszych wieków chrześcijaństwa) Kościoła, przywiązujący wagę do sukcesji apostolskiej, i tak w nauce, jak i w kulcie bardzo bliski Kościołowi katolickiemu. Jednym z pierwszych kierowników ruchu anglokatolickiego, który wytworzył tzw. ruch oksfordski, był J. H. Newman, późniejszy kardynał. Później kierownictwo anglo-katolików objął lord Halifax; zwrócił on główną swoją uwagę na pracę nad zjednoczeniem wszystkich wyznań chrześcijańskich i współdziałał w tym kierunku z kardynałem Mercier'em (konferencje mechlińskie 1921—1925).

Ewangeliczni (Low Church, Kościół Niski) — reprezentują „demokratyczne" skrzydło w anglikaniźmie. Ich doktrynę i kult cechuje purytański pietyzm. Pismo św. uważają za jedyne źródło wiary; czynne chrześcijaństwo uważają za ważniejsze niż teologię.

Moderniści (Broad Church, Kościół Szeroki) — mogą być uważani za „oświeconych" członków chrześcijaństwa, którzy wiarę, religijność, kościelność — gotowi są poświęcić na rzecz wiedzy i kultury, ale na polu wychowawczym, społecznym i charytatywnym dużo zdziałali.

To są trzy główne kierunki w anglikaniźmie, naturalnie, nie tylko między sobą skłócone, ale często pełne wewnętrznych sprzeczności każdy w sobie. Siły ich tak się przedstawiają: moderniści mają za sobą większość kleru i wiernych; anglo-katolicy w ostatnich czasach zyskują coraz więcej zwolenników; najsłabsi są ewangeliczni.

Z początkiem br. ogłoszono wyniki czternastoletniej pracy komisji teologów anglikańskich, powołanej przez Prymasa Anglii i Arcybiskupa York'u dla rozważenia i wyjaśnienia wszystkich kontrowersji między poszczególnymi kierunkami Kościoła anglikańskiego. Miała to być próba wyrównania różnic doktrynalnych i ściślejszego zjednoczenia organizacyjnego wszystkich anglikanów. Lecz cóż się okazało?

Trzema głównie problemami zajęła się komisja: 1) nauką o Bogu i odkupieniu, 2) Kościołem i sakramentami, 3) eschatologią. We wstępie sprawozdania zaznaczono, że zarówno Pismo św. jak i tradycję brano jako źródła wiary. Lecz już co do nieomylności Pisma św. wyłoniły się różne opinie — część członków komisji stwierdziła, iż w Ewangeliach mogą być zdania, które tylko przypisano Zbawicielowi, a które są właściwie opiniami pierwszych chrześcijan. Rozdział o Bogu-Stworzycielu pokrywa się w całości z nauką katolicką. Co do cudów część komisji orzekła, że nie potrzeba „we fizyce wyjątków". W nauce o grzechu w ogóle, a pierworodnym w szczególności — poczyniono duże ustępstwa na rzecz modernistycznej psychologii. Co do narodzenia i zmartwychwstania Chrystusa okazały się duże rozdźwięki. Większość komisji orzekła wprawdzie, że Jezus narodził się z Dziewicy i zmartwychwstał w ciele, mniejszość jednak stanęła na stanowisku, że Wcielenie mogło się odbyć w normalnych warunkach ludzkiego poczęcia, a „tajemnicę pustego grobu" da się i innymi teoriami wytłumaczyć. — Większa zgodność była co do problemu Kościoła. Zdefiniowano, że Kościół jest tą formą społeczną, przez którą Bóg udziela poszczególnemu człowiekowi owoców odkupienia, i że forma Kościoła odpowiada społecznej naturze ludzkiej. Należy dążyć do jedności i powszechności Kościoła, bo to jest zgodne z wolą Zbawiciela. Przeszkodą ku temu są uroszczenia dzisiejszego papiestwa. Gdyby papiestwo skłonne było do rezygnacji z niektórych swoich uroszczeń — Kościół anglikański mógłby zastanowić się nad uznaniem papiestwa. — Co do Eucharystii wyłoniły się trzy opinie: jedni bronili rzeczywistej obecności Chrystusa pod postaciami chleba i wina; drudzy przeczyli, uznając tylko obecność Zbawiciela w sercach wiernych; trzeci twierdzili, że chleb i wino nie stają się substancją Ciała i Krwi, lecz są wyrazem pożądania i działania Ciała i Krwi. Mimo tych rozbieżności komisja zgodziła się na zatrzymanie praktyki przechowywania Eucharystii, zaznaczając jednak, że to zagraża w przyszłości jedności Kościoła. Spowiedzi usznej nie uznano za konieczny środek odpuszczenia grzechów, lecz dozwolono tej praktyki ze względu na wymogi serca ludzkiego. Z zagadnień eschatologicznych odrzucono naukę o zmartwychwstaniu ciał, lecz wyjaśniono, iż dusza w zaświatach będzie miała jakiś organ odpowiedni, o którym jednak nic powiedzieć nie możemy. Nie zaprzeczono istnieniu czyśćca. Co do wieczności piekła ujawniły się wielkie różnice zdań.

Prace i sprawozdania komisji teologów nie były wprawdzie aktami urzędowymi, niemniej jednak wskazują na wielką rozbieżność pojęć wśród anglikanów, ale też i w porównaniu z przeszłością — na znaczne wpływy doktrynalne anglo-katolików (Według artykułu Dr Józefa Koenen w „Stimmen der Zeit", czerwiec 1938, i Dr Ernesta Friedl'a w „Schönere Zukunft", lipiec 1938).

X. A. W.

Dwie rocznice

W roku bieżącym zbiegły się dwie daty: dziewięćset pięćdziesiąta rocznica chrztu Rusi Kijowskiej przez Włodzimierza Wielkiego i dwudziesta rocznica dekretu sowieckiego o rozdziale cerkwi od państwa.

Mimowoli nasuwa się pytanie, jak naprawdę wygląda życie religijne Rosji na progu tysiąca blisko lat chrystianizacji i niecałego ćwierćwiecza bezbożnictwa. Czy Rosja była naprawdę chrześcijańską, jeśli stać się mogła podłożem tak bezprzykładnej w dziejach akcji bezbożniczej, tak barbarzyńskiego niszczenia świątyń i wtłaczania w dusze ateistycznych haseł? Czy z drugiej strony po tych dwudziestu latach wojującego bezbożnictwa stała się już całkowicie i do gruntu pogańska?

Szukając odpowiedzi na te pytania, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na pewną dwoistość duszy rosyjskiej, która może najdobitniej wyraziła się w poglądach i życiu wybitnego rosyjskiego filozofa, Rozanowa. Był on wyznawcą panteizmu, czcicielem „słońca, które jest potężniejsze od wszelkich bóstw, ponieważ sprawia wzrost zbóż i traw, służących na pokarm mlekodajnym krowom". Ten przedstawiciel kultu przyrody umarł i pochowany jednak został ze wspaniałą panichidą wśród bicia dzwonów cerkiewnych.

Nie jest pozbawione słuszności przypuszczenie, że bezkonkurencyjna w swym rozmachu agitacja bolszewicka pod hasłem „chleba i ziemi ludowi" oraz atak na cerkiew, jako — mówiąc językiem Gogola „podstawę knuta i służebnicę despotyzmu" spowodowały falę bezbożnictwa. Gdy jednak obiecanki raju na ziemi zawiodły, gdy nad Rosją zapanował niewiarygodny wprost despotyzm spod znaku „młota i sierpa", nastąpiła reakcja. Lud rosyjski widząc ruiny swych świątyń, męczarnię swego duchowieństwa, na które może nieraz patrzył niechętnym okiem, nagle zaczął odnajdywać w tym wszystkim, w religii, cerkwi i swych „batiuszkach", prawdziwą ostoję duchową.

I dlatego dzisiaj, w perspektywie lat tysiąca chrześcijaństwa i dwudziestu bezbożnictwa w Rosji, możemy śmiało już powiedzieć, że ateizm sowiecki przegrał. Owszem zostawił dziesiątki tysięcy świątyń zburzonych, a pięciolatka bezbożnictwa na rok 1938 — 42 zapowiada dalsze zburzenie 2000 cerkwi, 60 synagog, 19 moszei. Ale właśnie na tych zwaliskach, jak feniks z popiołów poczyna się odradzać religijność rosyjskiego narodu.

I z tego faktu zdają już sobie sprawę dzisiejsi władcy sowieckiej Rosji. Oczywiście nie mogą oni oficjalnie zrezygnować z ateistycznej roboty, ale widać jest, że przestali do niej przywiązywać wagę. Nie dziwmy się więc, że dopiero w ostatniej chwili, pod bardzo silnym naciskiem Związku bezbożników sowieckich, zakazano urządzenia obchodu 950 rocznicy chrztu Rusi, projektowanego przez cerkiew ekumeniczną. O właściwym stosunku do tego zagadnienia więcej jednak mówi fakt nagany, udzielonej Demjanowi Biednemu, za to że w libreccie do opery „Bohaterzy" wyśmiał chrzest Rusi. Oświetlając tę gaffę Demjana, sowiecka prasa podkreślała, że czyn Włodzimierza W., który ochrzcił Ruś, miał wielkie i dobroczynne skutki, gdyż zbliżał kraj do kultury zachodniej.

Nie znaczy to, żeby bezbożnicy sowieccy zrezygnowali całkowicie ze swych celów, żeby przy okazji 20-lecia dekretu o rozdziale cerkwi i państwa, nie wypominali (Lit. Gaz. Nr 714, 38 r. M. Szejman: „O rozdziale cerkwi od państwa") owych 50 milj. rubli w budżecie carskiej Rosji na potrzeby cerkwi, owych 2.612.000 dziesięcin dóbr duchownych. Ale to jest czysto już „rozanowski" styl „kultu ziemi". Czyż przez to, że cerkwi zabrano dotacje i skonfiskowano majątki religia przestała być potężnym czynnikiem duchowym? Przeciwnie — sami bolszewicy przyznają — że obserwuje się w Rosji ogromny wzrost religijności i zupełny odwrót od organizacji bezbożniczych.

„Antyreligioznik" (Nr 2, 38 r.) załamuje wprost ręce: „Liczba członków Związku wojujących bezbożników powiększa się tylko na papierze. Liczbę tę wykazuje się według ilości sprzedanych kart członkowskich, niestety bilety te, zakupuje się, ale nie rozpowszechnia wśród ludności. A zresztą na konferencji moskiewskiej Związku wojujących bezbożników jeden z delegatów otwarcie oświadczył, że „owszem wykupił bilet członkowski, został nawet wybrany delegatem, ale bezbożnikiem nigdy nie był i pozostaje nadal człowiekiem wierzącym". „Antyreligioznik" kończy swe biadania tak: „Zlikwidowały swą antyreligijną propagandę związki zawodowe. Narodowy komisariat oświaty likwiduje antyreligijne oddziały uniwersytetów ludowych, zamyka muzea bezbożnicze w całym szeregu krajów. Komsomoł zaniechał bezbożniczej akcji". Zanika walka z religią. Rewolucja w niebezpieczeństwie!

„Cerkiew każdej chwili, jak w przeszłości, może stanąć po stronie reakcji, znów może formować „Pułki Jezusa", „pułki Bogarodzicy", „pułki Mahometa", jako jednostki bardziej bojowe w armiach naszych wrogów. Wzorów nie zabraknie choćby z niedalekiej przeszłości „Popi" z dzisiejszym Papieżem Piusem XI (wówczas legatem w Warszawie) uczestniczyli w antysowieckich pochodach Ententy" — pisze cytowany Szejman — czytelnik polski przeciera ze zdumieniem oczy. Lecz każde kłamstwo ma krótkie nogi. Jesteśmy w posiadaniu egzemplarza „Antyreligioznika" z owych czasów, gdzie pomieszczono fotografię, mającą reprezentować ów „antysowiecki pochód". Otóż po bliższym przyjrzeniu się okazuje się, że fotografia, wbrew położonemu pod nią podpisowi, przedstawia pochód senatu uniwersytetu warszawskiego w togach i insygniach. Cóż to ma wspólnego z manifestacją antysowiecką?

Trudno się dziwić, że tak niewybredna akcja antyreligijna w Sowietach dziś po latach dwudziestu załamuje się. Ostatecznie, mimo wytępienia inteligencji, nie udało się zniszczyć zdrowego rozsądku, jak nie uda się zniweczyć naturalnej tęsknoty duszy ludzkiej do Boga.

A. P.

Ormianie polscy

Pierwsi Ormianie (częściowo jako kupcy, a częściowo jako uchodźcy przed prześladowaniami Turków, Mongołów i Greków) przybyli na Ziemię Czerwieńską już około r. 1270. Zastaje ich tu Kazimierz Wielki (1340) i zabezpiecza im swobodę religijną, a nawet we Lwowie pewien samorząd. Liczba Ormian na naszych ziemiach wzrasta po stracie niepodległości Armenii (1375). Polska przyjmuje ich gościnnie, a Władysław Jagiełło zatwierdza i rozszerza przywileje, nadane przez Kazimierza Wiel.

Żywioł to bardzo obrotny, zwłaszcza są śmiałymi i dobrymi kupcami. Przywiązują się do nowej Ojczyzny łatwo, służą jej wiernie, jako łącznik między Wschodem, a w potrzebie majątkiem i krwią nawet. Bogacą się szybko, dobijają szlachectwa, wznoszą na wyżyny kulturalne. Zwolna polszczą się.

Przyszli do nas jako monofizyci. W latach od 1363 -

1437 zbudowali sobie katedrę we Lwowie. Pierwszym ich biskupem był u nas Owanes (1365). Nadto zbudowano we Lwowie dwa inne jeszcze kościoły i klasztor. Podchodzą aż pod Zamość, a nawet sięgają Litwy. Drugie biskupstwo ormiańskie powstaje w Kamieńcu Podolskim.

Są próby unii już w w. XIV (ormiańscy mnisi-unici we Lwowie), lecz częściej trafiają się przejścia na obrządek łaciński (Szymonowicze, Zimorowicze). Na soborze florenckim (1439) zawarto unię z Kościołem armeńskim, lecz nie weszła ona w życie. Unię właściwą przeprowadza dopiero biskup Torosiewicz (choć z niezupełnie czystych pobudek: walka o biskupstwo), składając w r. 1629 trydenckie wyznanie wiary, ponowione przed papieżem w r. 1635. Zostaje arcybiskupem-metropolitą.

Zatrzymano jedynie odrębność w ceremoniach religijnych, język liturgiczny staro-ormiański (z V w.), udzielanie sakramentu bierzmowania zaraz po chrzcie i do czasów austriackich kalendarz juliański. Celibat wszedł samoczynnie w życie, bez jakichś specjalnych postanowień.

Lecz sprawa z unią nie poszła gładko. Rozpoczęły się długotrwałe walki między nielicznymi początkowo unitami a dysunitami. Dopiero przybycie Teatynów włoskich (zajmujących się nawracaniem Bliskiego Wschodu) w r. 1664 przechyliło szalę na stronę unii. Teatyni założyli kolegium dla młodzieży ormiańskiej i wychowali pierwszych kandydatów na kapłanów-unitów, a nawet pierwszego biskupa-koadiutora.

Dysunię złamał ostatecznie arcybiskup Hunanian za czasów Sobieskiego, wielkiego protektora Ormian (których chciał użyć dla swych śmiałych planów wschodnich). Arcybiskup ten doprowadził do skutku także unię Ormian mołdawskich, a we Lwowie zorganizował zakon Benedyktynek ormiańskich, istniejących do dnia dzisiejszego. Zwołał też synod prowincjonalny, który sprawy kościelne uregulował.

Wielkiego ucisku doznali Ormianie po zaborze, za panowania Józefa II. Zamknięto trzy ich kościoły we Lwowie, zwinięto szereg parafij na prowincji, zlikwidowano Teatynów.

Przyszły lepsze czasy. W r. 1865 powstaje zakład naukowo-wychowawczy (rodzaj Małego Seminarium) fundacji lekarza dr Józefa Torosiewicza. Następują dzielni metropolici: Romaszkan, Issakowicz, a wreszcie Teodorowicz, wybrany na arcybiskupa w r. 1901.

Stan obecny: Wiernych w archidiecezji około 3 tysiące (przeszło 1200 zostało na Bukowinie). Jurysdykcja Metropolity rozciąga się na całą Polskę. Arcybiskupa mianuje Papież spomiędzy trzech kandydatów przedstawionych przez duchowieństwo (rząd może założyć veto ze względów politycznych). Parafii jest 8 (9 kościołów, 19 kaplic): Lwów, Brzeżany, Horodenka, Kuty, Łysiec, Śniatyn, Tyśmienica. Księży kilkunastu.

W ostatnich latach odnowiono wspaniale katedrę (malowidła Rosena), założono Archidiecezjalny Związek Ormian, wydaje się doskonały kwartalnik „Gregoriana", poświęcony zagadnieniom kultury religijnej i narodowej. Społeczeństwo ormiańskie jest bogate (przeważnie kupcy, urzędnicy, ziemianie), duchowieństwo mniej. Kapituła utrzymuje się z banku zastawniczego „Mons Pius". Mimo utrzymywania tradycji ormiańskiej (słynne bale ormiańskie, na które zjeżdżają się do Lwowa Ormianie z całej Polski) wśród naszych Ormian żyje duch szczerze polski. Między klerem ormiańskim a łacińskim jak najserdeczniejsze stosunki, nie odczuwamy żadnej różnicy między sobą. Zresztą księża ormiańscy wychowali się razem z nami we wspólnym seminarium, są w szkołach prefektami, odprawiają w razie potrzeby Msze łacińskie, czują się Polakami, jak i my — i razem z nami śpiewają swobodną piosenkę:

Tam, gdzie góra Araratu,
Gdzie Erzerum miasto dawne,
Na przekór całemu światu —
Przyszło Ormian plemię sławne. *X. F. B.*

Z WAKACYJNEJ WŁÓCZĘGI

(Ciąg dalszy).

Zakopane! Ileż serdecznych moich z nim się wiąże wspomnień! Byłem tu pierwszy raz jako kleryk przed trzydziestu z górą laty. Wtedy wybrałem się piechotą z rodzinnego domu w gorlickim powiecie przez oba Sącze, Pieniny i Spisz, wszędzie najgościnniej podejmowany przez kapłanów i górali. Dziś jeszcze z rozrzewnieniem wspominam pewnego staruszka, żyjącego na łasce u dobrych ludzi, który mi dał 20 halerzy na tę wycieczkę!

W czasie wojny, w roku 1915, przebywałem pół roku w Szwajcarii i zwiedziłem ją dosyć dokładnie; z tego czasu parę miesięcy spędziłem w Zermatt — jak wielu utrzymuje — najpiękniejszej wiosce, u stóp najpiękniejszej góry świata: to góra Matterhorn albo Mont Cervin. Tam szczególnie odbywałem liczne, zwykle samotne wycieczki po czterotysięcznych szczytach i zdradliwych lodowcach. Po wojnie kilka już razy byłem w Zakopanem i zawsze wracam do niego z radością, gdy się nadarzy sposobność, choć przyznaję, że Alpom zawsze daję pierwszeństwo w swych turystycznych sentymentach. W Alpach można było (nie wiem, czy teraz jeszcze) całymi dniami wędrować i nikogo z ludzi nie spotkać, obcując jedynie z Bogiem i Jego wspaniałą przyrodą; w Tatrach już od wielu lat, gdzie tylko człowiek się ruszy, widzi przed sobą i za sobą całe gromady wycieczkowców. Liczba ich wzrosła jeszcze nadzwyczajnie po uruchomieniu kolejki górskiej na Kasprowy. Zachowanie się tych turystów ma często nieraz dość luźny związek z prawdziwą kulturą, toż wcale się nie dziwię tym jakby z powołania taternikom, którzy się na to zżymają i tę kolej uważają za nieszczęście dla naszych najpiękniejszych gór. Niestety, życie jest silniejsze, niż te bardzo wymowne argumenty. Kolej przynosi wspaniałe zyski, zwłaszcza, że nie tylko młodzi i wysportowani, ale i słabi i starzy chcą korzystać z tych przepięknych widoków.

Ale porzućmy już te rozważania i przejdźmy do naszych przeżyć.

W „Księżówce" zajęliśmy dwa ostatnie, jakie jeszcze były, wolne pokoje i znaleźliśmy się w gronie wielu znajomych i przyjaciół z różnych diecezyj. Tworzymy ściślejszy zespół z Lwowianami i planujemy kilka bliższych i dalszych wycieczek.

Pewnego dnia jedziemy na Kasprowy. Nasz przewodnik w sutannie, którego głos jest najbardziej znanym w Polsce, kapłańskim głosem objaśnia nam na szczycie cudowną panoramę, jaka się przed nami roztacza. W tem słyszymy za nami spośród semickiej gromadki słowa: „A ja wam mówię, że to mówi ksiądz Rękas". Rzeczywiście opiekun chorych był wówczas naszym przewodnikiem. Idziemy dalej pod Świnnicę, gdzie nam pokazują miejsce, na którym przed paru dopiero dniami umarł nagle kapłan w czasie wycieczki. Jakże często sprawdza się nasze stanowe przysłowie: *Inopinata mors sacerdotum sors!*

Z księdzem Rękasem również wybieramy się do

Na temat rasizmu

(Luźne uwagi)

Powstała na ten temat w ostatnich czasach już cała literatura — publicystyczna i naukowa. Wyłówmy z niej niektóre spostrzeżenia i uwagi.

— — — — — — — — — — — —

Cóż to jest rasizm? W ścisłym znaczeniu termin ten oznacza pochodzenie od pewnej grupy antropologicznej. Jeżeli przyjmiemy tę definicję i zastosujemy ją do istniejących aktualnie narodów, to spotka nas wielkie rozczarowanie. Pojęcia te nie pokrywają się ze sobą. Członkowie jednej grupy antropologicznej należą do różnych narodów; poszczególne narody zaś składają się z jednostek przynależnych do różnych ugrupowań antropologicznych.

*

Popularnie używane słowo „rasa" ma różne znaczenie. Np. rasa arystokratyczna (= typ), rasa huculska (= lud), rasa polska (= naród), rasa aryjska (= języki), rasa łacińska (= cywilizacja), rasa słowiańska (= psychika). A i tu możnaby jeszcze czasem poczynić różne zastrzeżenia i wyjątki.

*

Narody stworzyła wspólna kultura, warunki życiowe (geograficzne, polityczne, gospodarcze), wspólne dzieje, czasem język i religia, wspólne ideały i chęć wspólnego marszu w przyszłość, ale nigdy samo pochodzenie antropologiczne, nawet jeżeli ono gdzieś w większej mierze istnieje. Przeszłość narodu liczy zatem setki, a nie tysiące lat, bo ukształtowała narody cywilizacja, a nie krew.

*

W pewnej jednak mierze można mówić o rasach, a mianowicie, gdy chodzi o wielkie odłamy ludzkości, różniące się od siebie wybitnie pod względem fizycznym i duchowym (rasa biała, czarna, żółta). Lecz i te odłamy pod pewnym względem kultura może do siebie zbliżyć, chociaż różnicę fizyczną dopiero wieki i pomieszanie krwi zdolne są zatrzeć.

Może też istnieć tak silna różnica psychiczna, wytworzona długowiekową odrębną kulturą, iż między ludami, nawet pokrewnymi antropologicznie, istnieje przepaść psychiczna, którą normalnie też dopiero dziesiątki lat, jeżeli nie wieki — zatrzeć potrafią. Tak się przedstawia sprawa z Żydami. Naród ten więc jest obecnie „rasowo" innym narodom obcy.

X Zabroniak.

Z listów do Redakcji

Skuteczny środek.

Po wieczerzy w uroczym Domu wypoczynkowym („Księżówce") w Worochcie w r. 1937, wszcząłem rozmowę z ks. N., duszpasterzem spod Częstochowy.

— Czy szerzy się bardzo radykalny ruch ludowy, zwłaszcza „Wiciowców" w parafii ks. Proboszcza? — spytałem na wstępie.

— U mnie nie ma organizacji ludowej.

— Jakże to, w tym czasie, gdy nie ma parafii, żeby radykalizm i komunizm nie zapuszczał korzeni, placówka ks. Dobrodzieja odosobniona jak oaza na pustyni?

— Kapłan uśmiechnął się dobrodusznie i rzekł z naciskiem: „Są tacy w mej parafii, którzy nie dopuszczą do radykalizacji owieczek".

— Rozumiem. Członkowie Akcji Katolickiej.

— Nigdy w świecie. Powiedzmy szczerze — członkowie Akcji Katolickiej są biernymi w tym względzie. Zresztą nie obznajomieni, nie zainteresowani problemami politycznymi — nie umieją odparować ataków ze strony „Wiciowców" czy skrajnego odłamu ludowców.

Morskiego Oka przez Zawrat. Uczepiwszy się łańcucha, przykutego do skały, stąpam pracowicie i uważnie po klamrach, wtem słyszę na lewo lekki trzask. Odwracam w tę stronę głowę: to zawodowy fotograf obrał sobie siedzibę w szczelinie i zdejmuje wszystkich bez uprzedzenia. Przysłał mi potem X. R. tę fotografię do Lwowa. Pokazałem ją z dumą swoim kolegom. Ale naród kapłański nie dał się przekonać: uchwalono jednomyślnie, że cała ta groźna na pozór wspinaczka odbyła się w pokoju fotografa!

Największą wycieczkę zrobiliśmy autem dokoła Tatr. Wyjechało nas pięciu: prócz nas obu, księża prałaci Gerstmann i Mateusz Sokołowski oraz ks. Kozłowski, ojciec duchowny krakowskiego seminarium. Przejeżdżamy przez liczne urocze miasteczka i wioski, pozdrawiając serdecznie Słowaków, najbliższych i najmilszych nam spośród Słowian. Przy niektórych oknach oglądamy wianuszki ozdobione wstążkami: to znak, że w tych domach są panny na wydaniu. Dokładniej zwiedziliśmy wspaniały i doskonale utrzymany zamek orawski, demianowskie groty i szczyrbskie jezioro.

Szczególnie utkwił mi w pamięci kilkugodzinny spacer w podziemiach, nad brzegiem szumiącej rzeki. Co chwila oglądamy przepiękne stalaktyty i stalagmity: w jednym miejscu przewodnik wygrywa na nich niby na cymbałach różne melodie. Jest tam i „polska sala" o białych i czerwonych barwach. Są i u nas podobne osobliwości w Wieliczce i Krzywczu, a za nowymi czyni się poszukiwania.

Ostatnią wycieczkę z Zakopanego zrobiliśmy torpedą do Rabki. Pierwszy raz dopiero miałem sposobność zwiedzić to miłe uzdrowisko, pełne dziatwy. Zwiedzamy dwa obok siebie stojące kościoły: nowy murowany i stary drewniany, prawdziwy klejnot polskiego budownictwa, tak często odtwarzany przez naszych malarzy. W tym starym kościele utworzono niedawno muzeum regionalne. Podziwiać trzeba wysiłek dobrej woli, która tu tyle zgromadziła zabytków. Przy oglądaniu jednak tych zabytków nasunęły mi się dwie myśli, które zapewne i wielu innym się narzucają. Jedna, to obawa o niebezpieczeństwo pożaru, jak to się stało np. z muzeum kaszubskim; druga, to pewnego rodzaju zaskoczenie, że w domu Bożym wystawia się przedmioty, nie należące do kultu religijnego; czy i w tym wypadku nie należałoby zastosować zasady: *ne misceantur sacra profanis?*

Po zwiedzeniu tych pięknych rzeczy idziemy do SS. Nazaretanek. Mają one tu piękny zakład naukowy, w którym w czasie wakacyj mieszkają kapłani. Zastajemy tam m. i. J. E. X Arcybiskupa Teodorowicza, X. Biskupa Lisowskiego i X. Posła Lubelskiego. Głównym przedmiotem rozmów jest naturalnie tak wówczas zaogniona sprawa wawelska.

W miłym nastroju wracamy do Zakopanego, żegnamy się z nim i nazajutrz jedziemy już na Wschód. Wsiadamy do przedziału kolejowego, w którym są sami księża, a między nimi znany mi już przezacny dziekan ze Starego Sącza. Bierze on nas z miejsca w swoje władanie, pokazuje nam Nowy Sącz, funduje w nim bardzo smakowite pstrągi, potem gości u siebie

— Ma zapewne ks. Proboszcz dzielnego i ruchliwego ks. Wikarego?

— Sam duszpasterzuję. Ale wytłumaczę łaskawie księdzu tę zagadkę. Przed trzema miesiącami zgłosiło się do mnie dwóch panów z Częstochowy i oświadczyło na wstępie: „Księże Kanoniku — pragniemy w tutejszej parafii założyć organizację stronnictwa Narodowego".

— Ależ szanowni panowie — odparłem — ja nie mam czasu i sił zajmować się akcją polityczną. Nie chcę zresztą oficjalnie zapisywać się do żadnego stronnictwa, żeby nie kopać przepaści między plebanią a zbłąkanymi parafianami.

— My bynajmniej nie rościmy sobie pretensji, żeby ks. Proboszcz brał czynny udział w wiecu. Prosimy tylko o pomoc materialną i moralną.

— Na to zgoda — rzekłem do uradowanych przedstawicieli S. N.

Wiec udał się nadspodziewanie. Lud, oszukiwany radykalnymi hasłami, łaknie zdrowej strawy politycznej. Czuje mimowiednie doniosłość tej akcji dla rolnictwa, oświaty. Delegaci S. N. w świetnych przemówieniach potrafili zjednać dla swej idei chwiejnych rolników. Zapisało się zgórą dwustu do organizacji; zaprenumerowano w dziesiątkach egzemplarzy: *Wielkopolanina, Samoobronę Narodu, Orędownika* i inne pisma narodowe. Przy herbatce na plebanii powinszowałem organizatorom powodzenia i przyrzekłem wspierać moralnie i materialnie pracę narodową.

— Dziwi mnie tylko, że ludowcy również nie założyli swego koła — zauważyłem.

— Próbowali — łaskawy księże — odparł duszpasterz, puszczając kłęby dymu z papierosa. Po dwóch tygodniach przyjechali również i ich delegaci.

— I założyli swoje koło — przerwałem.

— Niczego nie założyli, bo ich narodowcy przepędzili na cztery wiatry. Mój Jegomość! mam teraz święty spokój. Noga żadnego ludowca tu nie postanie, bo narodowcy jak żóraw czuwają.

— Ale ma zapewne ks. Proboszcz ferment niepotrzebny w swej parafii?

— Jużcić, że paru agitatorów ludowcowych zgrzyta ze złości zębami, ale zdrowa i zdecydowana opinia większości parafii trzyma ich jak wyżłów na smyczy. Co więcej powiem: Stwierdziłem większe ożywienie w Bractwie Różańcowym i Akcji Katolickiej. Młodzież już, jak dawniej, nie wystaje przed kościołem w czasie kazań. Zamiast, jak ongiś na tańce i pijatykę po nieszporach, spieszy do Czytelni, gdzie im delegaci S. N. głoszą referaty. Zaczyna się bojkot sklepów żydowskich. Wkrótce założymy sklep katolicki. Poprostu inny wiatr powiał w mej parafii. Mój Boże, com się dawniej z ambony nakrzyczał, nairytował na pijatykę, tańce — i wszystko było bez większego rezultatu. — Dziś jak kamfora zniknęły te wybryki i mam ułatwioną pracę parafialną.

Tak, tak, czcigodny księże — rzekł, ściskając mi rękę na dobranoc. My targamy przedwcześnie siły i nerwy w walce z dzisiejszą falą zepsucia — pomóżmy organizacjom politycznym wypróbowanym, o zdecydowanych przekonaniach katolickich — do jakich zaliczam bezsprzecznie Str. narodowe — a praca nasza popłynie wartkim prądem naprzód.

Ks. Tege.

---

i pod jego też przewodnictwem zwiedzamy sądeckie kościoły i zapoznajemy się z czcigodnymi pamiątkami po bł. Kindze. Czyż nie słusznie napisałem na początku tej przeraźliwie już rozwlekłej gawędy, że *jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie?!*

Pod wieczór wyjeżdżamy do Wierchomli. Droga prowadzi nad Popradem, tą śliczną, ale zarazem jurną i groźną nieraz rzeką, o której tak napisał Józef Piłsudski:

„Najzabawniejsza rzeka, jaką znam, Poprad. Zastanawiałem się nieraz nad tym dziwolągiem rzecznym. Rozpoczyna swój bieg na południowym skłonie Tatr, spadając wesoło na dół ku południowi, jak wszystkie strumienie z południa Karpat. Musiałby, jak one, biec do Dunaju. Nie! zawraca dziwacznie ku północy, dumnie przebija góry, jakby tęsknił za Wisłą. Gdzież jest taka głupia rzeka, co wbrew naturze gwałtem góry przewierca! Leci potem, jak opętany, by znowu wbrew logice zgubić swe imię u Nowego Sącza. Wpada do Dunajca, gdy od niego jest dłuższy, potężniejszy i żywszy... Poprad, to chyba symbol mój i strzelców" *(Moje pierwsze boje* wyd. III, str. 56).

Pamiętam tę rzekę w czasie wielkiej powodzi w roku 1934. Miałem wówczas sposobność stwierdzić, jak straszliwym żywiołem jest woda! Ileż ona wtedy porwała i niosła w nieznaną dal dobra wszelakiego, a nawet i ludzi! Dotąd żywo mam w pamięci obraz budnika kolejowego, którego ogarnął Poprad w chwili, gdy ratował swoje drzewo: trzymając się kurczowo kłody, wołał rozpaczliwie o ratunek, ale co chwila pogrążał się w fali. Zlitował się wreszcie Poprad nad nim i doniósł go do brzegu.

Wierchomla to wioska łemkowska, położona w lesistym wąwozie i nad Popradem i nad jego dopływem Wierchomlanką. Poprad tworzy tu granicę Państwa. Łatwo sobie wyobrazić, jak uroczy to jest zakątek i jak on bardzo zaprasza, aby w nim trochę spocząć po tylu trudach i wrażeniach wakacyjnej włóczęgi. Taki też był mój zamiar, kiedy przywiozłem tu mego towarzysza podróży do najmilszego kuzyna inż. Michała Szurka, który tu nad samym Popradem posiada domek i kawałek pola.

W przemiłej rodzinnej atmosferze, wśród domowych rozrywek, przeplatanych wycieczkami w lasy i góry, spędziliśmy tu kilka dni. Wreszcie mój przyjaciel nas żegna, bo już kończy się mu urlop. Ja zostaję jeszcze dwa dni, aby w niedzielę odprawić Mszę świętą. Potem także wyjeżdżam. Po drodze do Lwowa zwiedzam jeszcze w gronie starych, wypróbowanych przyjaciół Jarosław, stwierdzając z radością, że i tu wre praca nad usuwaniem śladów niewoli, zwłaszcza w dawnym klasztorze Benedyktynek, obecnie objętym w posiadanie przez Salezjanów.

Wszystko, co tu opisałem, działo się w lipcu i sierpniu R. P. 1937. Opis ten skończyłem dnia 14 lipca 1938 r. Jutro „nasza badawcza wyprawa wybiera się w zwykłym składzie na dalsze poszukiwania". Cel najbliższy: Zbaraż.

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

Sprawy religijne

NOWY BISKUP. Ojciec św. zamianował ks. prał. Tadeusza Zakrzewskiego biskupem tytularnym Cariany i sufraganem diec. łomżyńskiej. — Nominat urodził się w Wielkopolsce w r. 1883, studia odbywał w Poznaniu, Gnieźnie, Monasterze i Fryburgu badeńskim. Wyświęcony na kapłana w r. 1906, sprawował najpierw obowiązki wikariusza w Poznaniu, potem kapelana przy Prymasie i profesora w Seminarium Duchownym. W r. 1923 zostaje kanonikiem kapitulnym, a w r. 1928 rektorem Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie. Nominację ks. biskupa Zakrzewskiego przyjęły koła duchowne i katolickie z wielką radością, gdyż każdy kto się zetknął z ks. Nominatem — podziwiać musiał Jego wielkie zalety umysłu i serca. Nasza Redakcja składa Najczcigodniejszemu Ks. Biskupowi-Nominatowi serdeczne życzenia: Deus adiuvat!

ŚP. KS. ANDRZEJ HLINKA, odrodziciel i przywódca narodu słowackiego zmarł w Rużomberku na Słowaczyźnie w 74 roku życia. Wielki ten działacz umiłował całą duszą swój naród, dla niego cierpiał, pracował i walczył jako działacz narodowy, publicysta i poseł. Niezłamały go ni kilkuletnie więzienie węgierskie, ni później więzienie czeskie, ni nawet suspensa Episkopatu węgierskiego. Podnietą w walce i nagrodą za trudy były mu — jasny stosunek do Boga i miłość swego narodu. Ks. Hlinka to typ idealnego pracownika na niwie narodowej. Pochodząc z ludu, dla niego życie swoje poświęcił, będąc kapłanem, był opiekunem powierzonych mu wiernych w każdej dziedzinie życia — cała jego działalność streszczała się w słowach: przez naród do Boga. Składamy mu hołd nie tylko jako synowi bratniego nam narodu, nie tylko jako wielkiemu przyjacielowi Polaków, ale przede wszystkim jako wzorowi służby dla idei. R. i. p.

BEZBOŻNICZY KONGRES W U. S. A.? Ks. Paweł Ward, wydawca pisma „Mądrość“ w New York, oznajmia, że międzynarodowy kongres oświatowego związku wolnomyślicieli odbędzie się w Stanach Zjednoczonych w 1939 r. jeżeli katolicy, protestanci i żydzi nie złączą się, aby temu przeszkodzić. Powiada on, że propaganda będzie rozszerzana przez narodowe jednostki bezbożnych towarzystw już istniejących w tym kraju pod płaszczykiem „wolności myśli i wyznania“, aby stworzyć atmosferę tolerancji w kierunku do ateizmu. Tegoroczny kongres miał się odbyć w Belgii, lecz przez szybką i odważną kampanię prasy, bezbożna grupa nie mogła otrzymać miejsca na meeting. W Londynie otrzymali miejsce zanim skuteczna akcja mogła być wszczęta, by im przeszkodzić. Ks. Ward wskazał na to, że obecność moskiewskiego, wojującego, bezbożniczego związku na kongresie była wiele znacząca. Towarzystwo „Pro Deo“ rozpoczęło już kampanię przeciw proponowanemu odbyciu się kongresu tutaj, a towarzystwo akcji katolickiej w Manhottau College urządza program, który ma być zainaugurowany w razie doznania zawodu. (The Universe).

Z TERENÓW MISYJNYCH. Na obszarach podległych Propagandzie ochrzczono w roku sprawozdawczym 1936/7 446.485 dorosłych i 769.149 dzieci — cały przyrost (po odliczeniu zmarłych) wynosi 797.572. W poszczególnych częściach świata stan się tak przedstawia: Azja miała z końcem r. 1937 — 7,911.370 katolików (6,029.029 w r. 1927), a więc zdobycz w jednym roku przeciętnie 180 tysięcy; Afryka 6.794.951 (3.202.931 w r. 1927) — roczna zdobycz 300 tysięcy; Australia i Archipelag — 2.557.803 (1.911.717 w r. 1927) — roczna zdobycz 67 tysięcy; Ameryka 2.931.024 (2.415.223 w r. 1927) — roczna zdobycz 50 tysięcy; Europa 948.118 (771.567 w r. 1927) — roczna zdobycz 17 tysięcy. Ogólna liczba katolików na terenach misyjnych podniosła się z 14.330.629 (r. 1927) na 21.343.328 w r. 1937 („Osservatore Romano“).

MODLITWA WĘGIERSKICH NAUCZYCIELI. — W węgierskiej wyższej szkole wychowania fizycznego, przygotowującej nauczycieli i instruktorów, wprowadzono świeżo tej treści modlitwę: „Wszechmogący Boże! W Twojej przeświętej obecności wglądam do duszy mojej i badam się w świetle tego wielkiego powołania, do którego mię wezwałeś. Ludzi chcę wychowywać — ojczyźnie, ludzkości, Królestwu Bożemu. Czuję, jak wielkim jest to zadanie, zdaję sobie sprawę z mej słabości. Boże mocny, bądź przy mnie z łaską swoją. Spraw, bym Twą wolę jasno poznawał; cel i środki. Wspomagaj mię, bym tak pracował, abym godnym się okazał memu powołaniu i wielkim ideom, na służbę których się poświęciłem, a młodzieży, jaką mi powierzą, był żywym przykładem. Użycz mi szacunku i miłości dla młodzieży, którą mi powierzą, radości pracy, wytrwania, natchnienia i ducha ofiary, abym stał się w przyszłości godnym pracownikiem sprawy węgierskiej. Amen“.

MISJE W CHINACH. Na terytorium chińskim bierze udział w pracy misyjnej około 5 tysięcy kapłanów (w tym około 2 tys. Chińczyków), 1.500 braci zakonnych, 6 tys. zakonnic, ponad 15 tys. nauczycieli i katechetów i ponad 7 tys. alumnów seminarium misyjnego. W sferze wojennej każda stacja misyjna jest obecnie zamieniona na szpital albo schronisko dla uchodźców. Na każdego misjonarza w tych okolicach przypada 5—10 tys. uchodźców i 500—2000 rannych. W wielu domach misyjnych zorganizowano kursa dla pielęgniarzy i pielęgniarek. W czasie pokoju rozporządzały katolickie misje w Chinach 236 szpitalami, gdzie przebywało około 100 tysięcy chorych, oraz tysiącem stacji pomocy lekarskiej, w których udzielano porad i pomocy przeszło 10 milionom ludzi rocznie. Obecnie te placówki wzmogły swą działalność do cyfr, które określić trudno. Dla przykładu podajemy tylko cyfry z Szanghaju. Jest tam 12 szpitali, które zaopatrywały 25 tysięcy chorych rocznie. Od wybuchu jednak wojny chińsko-japońskiej szpitale te do końca czerwca br. zaopatrzyły przeszło 200 tysięcy uchodźców („Osservatore Romano“).

Podręcznik ks. prof. Bielawskiego, opracowany w myśl nowych programów nauki religii, posiada szereg zalet, które szczególnie podnoszą jego wartość. Przede wszystkim odpowiada on wymaganiom nowoczesnej dydaktyki. Do dziecka zwraca się autor bezpośrednio. Z zasad ogólnych stara się wyprowadzić wskazówki praktyczne, związane z życiem dziecka, by wyrobić w nim cnoty moralne i obywatelskie. Strona wydawnicza podręcznika jest bez zarzutu.

Klasa IV.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: SŁUŻBA BOŻA. Podręcznik do nauki religii rzymsko-katolickiej dla IV klasy szkół powsz. Lwów 1937. Cena zł 1.20.

Do podręczników, które pod każdym względem są dobre, należy zaliczyć i „Służbę Bożą", a pod względem dydaktycznym postawićby ją należało na pierwszym miejscu. Realizacja programu nie tylko według litery, ale głównie ducha, osiągnięta jest w zupełności i w sposób najlepszy.
(Przegląd Homiletyczny). *Ks. J. Ł.*

Przewielebny Autor zdobył już chlubne imię w dziedzinie katechetyki tak przez swoje prace teoretyczne jak i sporą liczbę doskonałych podręczników. Dostosowanie do nowego programu nauki religii przyszło mu tym łatwiej. Dostosowaniem tym osiągnął w zupełności cel: dać dobry, gruntowny, poważny, a łatwy podręcznik. Prawdy wiary ukazuje Autor nie tylko do rozważania i poznania, ale i praktyki życia. Dział o życiu moralnym opiera się słusznie na dobrym poznaniu cnót chrześcijańskich, przedstawionych w sposób pociągający dla umysłu dziecka i porywający jego wolę do czynu. Ładnie podana została nauka o znakach łaski. *Ks. J. Łapot.*

Klasa V.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: OBJAWIENIE BOŻE. Podręcznik do nauki religii rzymsko-katolickiej dla V klasy szkół powsz. Lwów 1938. Cena zł 1.30.

Podręcznik ten świeżo zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. do użytku w szkołach powsz. odznacza się tymi samymi wartościami, jakie posiadają inne podręczniki ks. Bielawskiego, a więc wielką przejrzystością układu, żywością opowiadań biblijnych, ścisłym ujęciem nauki katechizmowej i prostym jasnym wykładem.

Klasa VI.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: DZIEJE BIBLIJNE STAREGO i NOWEGO PRZYMIERZA. Dla niższych klas szkół średnich i dla wyższych oddziałów szkół powszechnych. Cena zł 3.—.

Dzieje biblijne w powyższym podręczniku opowiedziane są przejrzyście i zwięźle, a dzięki oddziaływaniu na wszystkie władze poznawcze, przystępność opowiadań jest tym większa. Na specjalne też podkreślenie zasługuje ta zaleta, że zdarzenia charakterystyczne nawiązane są do katechizmu jako ilustracje odnośnych prawd i zasad.

WIĘKSZY KATECHIZM RZYMSKO - KATOLICKI. Cena zł 1.10.

Większy katechizm, rozszerzenie i pogłębienie Małego katechizmu, odznacza się zaletami podręcznika, opracowanego według najnowszej metody. Nie jest to sam zbiór tylko pytań i odpowiedzi, ale prowadzi do uprzytomnienia artykułów i zasad wiary drogami uprzedniego wykładu w sposób zwięzły i zrozumiały.

Ks. Kazimierz Naskręcki: LITURGIKA czyli wykład obrzędów kościelnych w krótkim zarysie. Cena 75 groszy.

Podręcznik dozwolony rozporz. M. W. R. i O. P. do używania w VI. kl. szkół powszechnych.

Ponadto polecamy:

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: W JEZUSOWEJ SZKOLE. Nauka religii rzymsko-katolickiej dla drugiej klasy szkół powszechnych. Cena 90 gr.

Programy szkolne nie przewidują używania podręcznika w klasie drugiej, potrzebę jednak jego odczuwają silnie i Księża katecheci i dzieci i rodzice. Chodzi o ułatwienie i nauczenia się i powtórzenia materiału naukowego, podanego dzieciom w szkole.

By zaradzić tej potrzebie przygotował Ks. prof. Bielawski, znany pedagog i pisarz, podręcznik pt. „W Jezusowej szkole", zastosowując się w zakresie i układzie materiału do najnowszego programu nauki religii. Obok krótkiej historii biblijnej zawiera podręcznik przygotowanie do I spowiedzi i Komunii św. i poucza o Mszy św. Układ podręcznika jest jasny, wykład pełen prostoty, zastosowania moralne bardzo praktyczne. Cechą jego charakterystyczną jest nastawienie eucharystyczne. Ważniejsze prawdy są wydrukowane czcionkami grubszymi, co przyczynia się do jego przejrzystości.
Ks. J. K.

Ceny powyższych podręczników szkolnych podane są wraz ze znaczkiem 10 gr na Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: MSZALIK DLA DZIATWY II—V kl. szkoły powszechnej. Karton — 50 gr — opr. w płótno 70 gr **(cena zniżona!)**

Wobec ożywionego dziś ruchu liturgicznego, modlitewnik mszalny dla dzieci jest bardzo polecenia godny. Przez to samo Mszalik ten nadaje się do rozpowszechnienia wśród dzieci tak, by znalazł się możliwie w ręku każdego dziecka, które nauczyło się już posługiwać modlitewnikiem. Trzeba zaś zauważyć, że powyższy Mszalik uczy dobrze się modlić i rozumieć Mszę św. — i to jest główna jego cecha.

Nowe powiększone wydanie MSZALIKA ukaże się z początkiem września br. Wydanie to zawierać będzie pełny tekst **Mszy św.** w języku polskim, nadto Ministranturę, Gloria, Credo, Pater Noster w języku polskim i łacińskim, jako części przeznaczone do recytacji. Cena egz opr. w płótno zł. 1·—

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: PEDAGOGIKA RELIGIJNO - MORALNA (Katechetyka). Cena zł 12.—

Ks. prof. Bielawski kładzie w swym dziele ogromny nacisk na znajomość duszy dziecka i dostosowanie się do reguł nią rządzących. Dotyczy to przede wszystkim wieku dojrzewania. Okres ten, nastręczający katechecie wiele trudności, potraktował obszernie, poświęcając mu blisko 70 stron swej pracy. Drugim momentem, który uderza w podręczniku, to położenie wielkiego nacisku na kształcenie woli dziecka. Obok poświęconego tej sprawie prawie 50 - stronicowego rozdziału znajdujemy o niej uwagi przy każdej okazji w całym dziele.

Podręcznik ks. Bielawskiego uwzględnia wszystkie najnowsze prądy i badania wychowawcze, analizuje je ściśle i przystosowuje do wymagań Kościoła. Ma on tym większą wartość, że oparty jest na osobistej przeszło 30-letniej pracy pedagogicznej autora.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: KATECHEZY BIBLIJNE na I klasę szkół powsz. Cena zł 5.40.

— KATECHEZY BIBLIJNE na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunii św. i z rozkładem materiału na poszczególne lekcje według nowego programu urzędowego. — Cena zł 5.—.

— KATECHEZY na III i IV klasę szkół powszechnych. Część II. O przykazaniach, dobrych uczynkach i o grzechu. Cena zł 4.—.

W katechezach ks. Bielawskiego uderza wielka ich praktyczność i wczucie się w zainteresowania dziecka. Te zalety pochodzą stąd, że autor sam uczył blisko 20 lat w szkole powszechnej, badał dusze dzieci a zarazem kontrolował owoce swej pracy. Nie są to więc teoretyczne rozważania i wysnute z nich myśli i wskazania, ale praktyczny wykład, dostosowany do umysłu i serca dziecka.

Młodzi Księża prefekci nie potrzebują żalić się na brak przewodnika w początkowej swej pracy, znajdą go bowiem w podręcznikach ks. Bielawskiego.

Ks. A. Cząstka: WIARA W BOGA I CZYN Z WIARY. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Część I. Skład Apostolski. Cena zł 2.—.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Część II. Przykazania i Sakramenta. Cena zł 2.50.
MAŁY KATECHIZM Rzym.-katol. Cena zniżona 30 groszy.

Podręcznik ten, opracowany przez Komisję katechizmową według metody objaśniającej i naprowadzającej, jest i teoretycznie i praktycznie dostosowany do psychologii dziecka. — Tego rodzaju podręcznik, który służy do wstępnej systematyzacji prawd Wiary świętej w umyśle i sercu dziecka, ma zadanie — powiedzieć trzeba — odpowiedzialne bardzo. Powyższy Katechizm odpowiada w zupełności swojemu zadaniu — należytym uprzystępnieniu ze strony katechety.

Ks. W. Gadowski: EGZORTY DLA SZKÓŁ POWSZ. Cena zł 3.20.

Ks. L. Klementowski: BÓG JEST MIŁOŚCIĄ. Cykl egzort dla młodzieży starszej. Cena zł 4.80.

Ks. P. Nowak: EGZORTY DLA MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH. Część I. Egzorty na niedziele roku szkolnego. Cena zł 4.—. 4–5

Odpowiedzi Redakcji

Ks. R. S.: Dziękujemy za uznanie, a zwłaszcza za słowa, iż zmusiliśmy konfratrów do myślenia, co wynika choćby ze zbyt śmiałych pozornie listów do Redakcji, w jakich poruszą się kwestie, o których dotychczas „nie mówiło się“ lecz „plotkowało“. A publiczna dyskusja zawsze lepsza, niż sarkanie po kątach. — *XX. K. J. M.:* Rękopisy były tak nieczytelne, że redaktor, litując się nad składaczem i korektorem — i bojąc się „diablików drukarskich“ — musiał je po mozolnym odcyfrowaniu własnoręcznie przepisać, a na to szkoda przecież czasu i sił redaktorskich. — *Ks. J. A. w Tr.:* Dziękujemy, zamieścimy, lecz przyspieszyć — z powodu urlopów drukarskich — nie da się. Pójdzie w następnym numerze. — *Ks. J. M. w R.:* Wydrukujemy, lecz prosimy o cierpliwość. — *Ks. M. Sz. w L.:* Z notatek przy sposobności skorzystamy.

Infelici succurrere velis valetudinem curandi causa, ut laborare possit. Eleemosinae: „Pro aegroto“ ad Gazeta Kościelna. 1—5

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski.

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.